

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.



Gorąco pragnę,
żeby szlag trafił
rządzącą Zjednoczoną
Prawicę. Ale niemal
równie gorąco
popieram ją w sporze
z Izraelem i USA.



Wirusy Tuska
str. 14

**Chata
wuja Joachima**
str. 4

TYGODNIK COTYGODNIOWY



**WĄSIK
CIĄGNIE
DRUTA**

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

 Tygodnik NIE

 Tygodnik NIE

TYDZIEŃ GŁOWY

Na granicy Polski z Białorusią utknęło kilkudziesięciu uchodźców. Nie wiadomo, ilu ich jest, skąd pochodzą i jak się tam znaleźli. Wiadomo, że chcieliby być objęci opieką międzynarodową. Niewykluczone, że złożą wnioski o azyl polityczny. Nie mogą tego zrobić, bo pilnują ich setki żołnierzy, strażników granicznych i policjantów. Dbają o to, żeby uchodźcy nie dostawali jedzenia, picia i lekarstw ani żeby nie mogli skontaktować się z adwokatami, lekarzami i dziennikarzami. Coś, co w Grecji, we Włoszech czy w Hiszpanii nie zwróciłoby niczyjej uwagi, w Polsce nazywa się kryzysem uchodźczym.

Oprócz Błaszczaka (minister obrony narodowej) i Wąsika (wiceminister spraw wewnętrznych i administracji) bohaterem kryzysu uchodźczego jest drut kołczasty o nazwie „Falanga”. Zasięki z drutu położono wzdłuż granicy; mają 150 km długości i pół metra wysokości, ale gdy się je podwyższy, będą płotem nie do przebycia przez uchodźców wraz z ich cholerą, dyzenterią, pasożytami i pierwotniakami.

Duda, który w Polsce odgrywa rolę prezydenta, odezwał się w sprawie nowelizacji ustawy o radiu i telewizji, czyli tzw. lex TVN. To, co usiłują przymusić pisowcy, „jest niezrozumiałe dla naszych amerykańskich partnerów z dwóch względów. Po pierwsze ze względu na stosunek Amerykanów do ochrony własności, a po drugie z uwagi na wartość wolności słowa” – powiedział Duda, co optymiści biorą za zapowiedź zawetowania nowelizacji ustawy. Realści przypomina pesymistom, że nie bez powodu Duda na drugie ma Długopis.

Ten sam Duda odbył podróż zagraniczną. Udał się na Ukrainę, gdzie wziął udział w obradach szczytu Platformy Krymskiej – inicjatywy ukraińskiej, poświęconej sprawie Półwyspu Krymskiego, od siedmiu lat okupowanego przez Rosję. Duda uczestniczył też w obchodach 30-lecia niepodległości Ukrainy oraz stanął na czele „konwoju solidarności”, składającego się z 21 ciężarówek, którymi zawieziono do Kijowa sprzęt medyczny i szczepionki przeciwko COVID-19.

Niedzielski, minister zdrowia, ostrzegł przed czwartą falą pandemii, która ma nadejść już w połowie września. Liczba zakażonych może wzrosnąć nawet do 30 tysięcy dziennie. Niezbędne będą lockdown (zarządzany w najbardziej narażonych powiatach) i trzecia dawka szczepionki.

Komornik wystawił na licytację 418 respiratorów, które rok temu Ministerstwo Zdrowia kupiło od zajmującej się handlem bronią spółki E&K. Respiratory kosztowały ponad 125 tys. zł, ale teraz można je wykupić za 30 tys., bo nie mają gwarancji, nie powinny być używane na terenie Unii Europejskiej i nie wiadomo, czy działają. Mimo to rzecznik resortu zdrowia nazwiskiem Andrusiewicz nie stracił dobrego humoru. „Skutecznie odzyskujemy należności” – powiedział. Sprawcy tego chujowego interesu, były minister zdrowia Szumowski i były wiceminister zdrowia Cieszyński, cieszą się wolnością, bo Ziobrowa prokuratura umorzyła śledztwo w tej skandalicznej sprawie.

Człowiek nazwiskiem Banaszak jest prezydentem Chelma, należał do Porozumienia Gowina, ale teraz blisko mu do Morawieckiego. Ów Banaszak zapowiedział powołanie ruchu samorządowego, który mógłby skutecznie rywalizować z ruchem Rafała Trzaskowskiego. Sprostowanie pierwsze: ten pan nazywa się Banaszek, a nie Banaszak. Sprostowanie drugie: Trzaskowskiemu może skoczyć, a nie z nim rywalizować.

Morawiecki przyznał, że program „500 plus” nie podniósł przyrostu naturalnego w Polsce. Prof. dr hab. Joanna Tyrowicz, ekonomistka związana z Katedrą Metod Ilościowych Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego, członkini ośrodka badawczego GRAPE (Group for Research in Applied Economics), dodała, że „500 plus” wywarł „kolosalnie negatywny wpływ na rynek pracy”. „Napływ tych środków kolejno przekładał się na: spłacenie długów i rachunków, zakup ubrań i butów, a potem samochody i remonty mieszkań. Niewiele w tym inwestycji w możliwości rozwojowe dzieci” – powiedział prof. Tyrowicz.

Jest 5-procentowa inflacja, drożeją żywność i nośniki energii, 80 procent Polaków źle ocenia Polski Ład – ale to wszystko nic w porównaniu z prawdziwą tragedią: w szpitalu w Londynie zmarł perkusista Rolling Stonesów Charlie Watts.

Orzeł w mycce



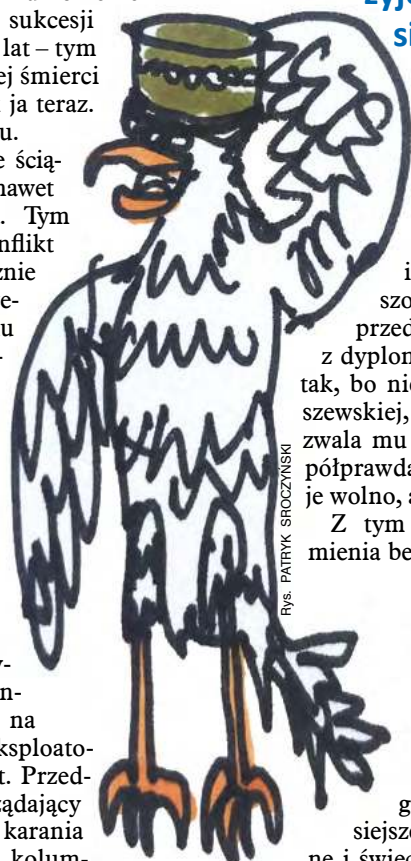
Gorąco pragnę, żeby szlag trafił rządzącą Zjednoczoną Prawicę. Jednak popieram ją w sporze z Izraelem i Stanami Zjednoczonymi. Powód konfliktu jest dziwny, słabo zrozumiał. Sejm przyjął poprawkę opozycyjnego Senatu. Dotyczy ona kodeksu postępowania administracyjnego, a konkretnie poszerzenia katalogu przyczyn, dla których nieważne są niewykonane decyzje spadkowe. Abrakadabra. Sejm zakwestionował podejmowanie decyzji spadkowych 30 lat po ich wniesieniu. Proponowałem w „NIE” umorzenie wszystkich roszczeń do sukcesji po 50 latach. PiS chce 30 lat – tym lepiej. Pół wieku po mojej śmierci wnuki będą starcami jak ja teraz. Wystarczy im papu i kaku.

Polski kpa na ogół nie ściera uwagi świata ani nawet tutejszego społeczeństwa. Tym razem spowodował konflikt z Izraelem i, co znacznie ważniejsze, z USA. Sprzeciw wyraził sekretarz stanu Blinken w ślad za jego jezolimskim odpowiednikiem nazwiskiem Lapid. Oskarżyli oni Polskę o antysemityzm. Mniemam, że można znaleźć bardziej przekonujące jego dowody.

Wyobraźmy sobie, że Niemcy odwołują ambasadora, ponieważ nie podoba im się niewydawanie przez polską kontrolę techniczną zgody na jeżdżenie mercedesów eksploatowanych dłużej niż 30 lat. Przedstawmy sobie Meksyk żądający łagodniejszego u nas karania za ich narkotyki niż za kolumbijskie. Francja mogłaby zaś w imię dobrego imienia Francuzek żądać od Warszawy nieudzielania ślubów w RP swoim obywatelkom przelatującym dłużej niż 30 lat. Na miejscu Szwecji domagałbym się np. zabrania od nich tych Polek emigrantek, które korzystały w królestwie przez ponad 30 lat z wybujałych świadczeń opiekuńczych, a teraz protestują przeciw obdarowywaniu muzułmanek takimi samymi dobrami. Na miejscu Wielkiej Brytanii żądałbym wykreślenia z hymnu „...dał nam przykład Bonaparte, jak zwyciężać mamy”, ponieważ Anglia dała mu w dupę pod Waterloo, czego Duda nie jest świadom, śpiewając o chwale cesarza rano, wieczorem,

za dnia i w nocy. Tak, nocami również, ponieważ Pierwsza Dama Rzeczypospolitej uchodzi u znawców za niechutliwą. Hymny narodowe mają zaś magiczne znaczenie. Elżbieta II śpiewa, żeby Bóg ją zachował, czyli uchronił od śmierci, dzięki czemu dziarsko tupie ku swoim setnym urodzinom.

Duda zaś, śpiewając „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy...”, ma na myśli siebie, PiS i Ziobrę.



rys. PATRYK SRODZYŃSKI

Ciekawy sprzeciw wobec ingerowania Jerozolimy w sprawy warszawskie wydrukował wódz Klubów „Gazety Polskiej” Ryszard Kapuściński. Zaliczył on prymasa Polski i Polaków wyznania mojżeszowego, rabina Schudricha, do przedstawicieli Izraela na równi z dyplomatami tego kraju. I dobrze mu tak, bo nie podał on niegdyś ręki Daniszewskiej, objaśniając, że religia nie pozwala mu dotykać kobiet. Co było i jest półprawdą, gdyż mojżeszowym pierdolić je wolno, aby się przed tym nie witać.

Z tym wszystkim wiąże się kwestia mienia bezspadkowego. Kraje żydowskie, czyli Stany Zjednoczone i Izrael, chciałyby, żeby majątki umarłych Żydów, domy, warsztaty, synagogi, młyny, siedziby żydowskich gmin i szkół dziedziczyły dziesięć żydowskie organizacje religijne i świeckie. Jest to coś podobnego, jak

gdyby rząd RP domagał się od Waszyngtonu, aby w razie przeszłej, teraźniejszej lub przyszłej śmierci ich obywatela pochodzenia polskiego, który nie zostawił dzieci, wnuków, prawnuków, jego majątek przypadł Ordo Iuris, Klubom „Gazety Polskiej”, Caritas itp., tfu, tfu. Ale by się Biden wówczas zdziwił, tak bardzo, że aż szlag mógłby go trafić. Reasumując: jestem antyżydowski, przeciwny amerykański i przeciwiżydowski. Nie każdy Żyd może to o sobie powiedzieć.

O tym, że nim jestem, dowiedziałem się w czasie okupacji. Rodzice powiedzieli mi, gdy miałem 9 lat. Przypuszczam, że uczynili to w tym celu, żebym się nie zdziwił, gdy Niemcy mnie zabiją.

Przyszło do nas gestapo. Szukało Żydów, których w mieszkaniu było czworo – rodzice, ciotka i ja – ale ich nie znalazło. Tajna policja Hitlera kłaniała się nam grzecznie i być może przez tę jej ukladność nie zzydzałem po wojnie. Wtedy to nadszedł dla mnie czas opresji, gdyż posłano mnie do szkoły, a tam obowiązkiem była katolicka religia, chyba że rodzice mnie z niej pisemnie wypiszą. Ksiądz katecheta wyrzucił mnie za drzwi, ponieważ stałem i nie modliłem się, gdy klasa to czyniła. Zażądałem od rodziców, żeby mnie wypisali, czego tuż po wojnie Żydzi nie czynili, pamiętając, że odchylanie się od katolicyzmu jest niebezpieczne. Nauczyciele powiedzieli mi, że katechetę wezwał biskup i opierdolił za spowodowanie niebezpiecznego precedensu. Byłem bowiem pierwszym i jedynym dzieckiem w Łodzi, które rodzice wypisali z religii. Prerażony katecheta błagał mnie, żebym wrócił, a będę mógł robić, co chce na jego lekcjach. Zapytałem, czy będzie mi wolno smażyć jajecznicę. Klecha przytaknął, ale oszczędziłem mu tego sromu. Jajka smażyła mi służąca w domu, a byłem zbyt leniwy, żeby ją wyręczać. Z braku gorliwości kuchennej nie chodziłem więc na religię. Pamiątką po mnie została w klasie maszyna elektryczna, przewód łączący ją z kontaktem i patelnia. Nikt nie ośmielił się wynieść tych pamiątek, chociaż klasie starczało odwagi, żeby brudną szmatą do tablicy rzucać w wiszące nad nią portrety Bieruta, Cyrankiewicza i Rokossowskiego. Próżno wychowawczyni biadała, że szmata trafia też w krzyż wiszący nad dygnitarzami. Cóż, każda kontestacja pociąga za sobą koszty własne...

I tak hartowała się we mnie stal antyreligijności. Nie jestem Żydem ani polskim patriotą. Nadal rzucam szmatą na oślep, a wy ją łapcie, łapciuchy.

Było tak. Latem 1933 roku w czystym, bo Ewangelickim Szpitalu w Łodzi urodziła mnie moja matka, weteranka wielu skrobanek. Dlaczego to zrobiła, tego nigdy mi nie powiedziała. Być może sprzeciwiając się katolikom, Żydom, światu i własnemu powołaniu do skrobanek. Jestem więc ani Żyd, ani Polak, ani patriotą, ani Europejczyk, gdyż cechuje mnie chamsstwo polakopodobne. Typowy człowiek bez właściwości. Moim znakiem był orzeł bez korony. Chętnie włożyłbym mu myckę, żeby się nie przeziębił i także dlatego, że nikt by się w Polsce nie kłaniał tak ubranemu ptakowi. Bóg, Honor i Ojczyzna? Mając taki wybór, zamawiam golonkę.

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRASA ŚNIADANIOWA

Mimo braku zgody ratusza w Częstochowie odbył się **marsz środowisk LGBT**. Wbrew oczekiwaniom nikogo nie pierdolił grom z jasnego nieba.

TVP Info podała, że **Antarktyda** topnieje z powodu ciepła geotermalnego. Świetnie, niedługo Antarktyda będzie nowym Toruniem.

Komornik ogłosił licytację **418 respiratorów** przejętych od handlarza bronią. Ciekawe, kiedy odbędzie się przetarg na 415 skrzynek na pomidory.

Z okazji dziesiątej edycji **Narodowego czytania** para prezydencka zaprasza do lektury „Moralności pani Dulskiej”. Zadanie: Na przykładzie **pary prezydenckiej** udowodnij, dlaczego swoje brudy trzeba prać w domu.

Jasnowidz Krzysztof Jackowski przewiduje, że niedługo tajemnicza szkodliwa substancja przedostanie się do atmosfery. Wiadomo, powietrze psuje się od ekologizmu.

Donald Tusk pochwalił się, że po raz piąty został dziadkiem. I już wiadomo, komu będziemy zawdzięczać likwidację programu „500 plus”.

MARTA M.

77. TYDZIEŃ PANDEMII

Zaraza: czwarta fala, trzecia dawka, drugi Duda i jak zwykle pierwszy Kaczyński.



rys. TOMASZ WATIER

Pod koniec października 1938 r. doszło do wydarzeń bardzo przypominających te, które dziś rozgrywają się na granicy polsko-białoruskiej.

Ówczesne rozgrywały się na granicy z Niemcami i były udziałem nie kilkudziesięciu uchodźców, lecz kilkunastu tysięcy. Ofiarami byli nie islamscy uciekinierzy, lecz polscy Żydzi wysiedlani z Niemiec. Epilog też był inny. Wydarzenia te zostały zbadane i opisane, ostatni raz w opublikowanej 25 lat temu pracy Jerzego Tomaszewskiego. Ich portret dostępny jest w autobiograficznej opowieści słynnego później krytyka literackiego Marcela Reicha-Ranickiego, który jako 18-latek był uczestnikiem i ofiarą tych wydarzeń. Przypomnijmy je.

...

Po I wojnie światowej sporo polskich Żydów wyemigrowało do Niemiec w poszukiwaniu lepszych warunków prowadzenia interesów, pracy i życia. Osiedli tam na stałe, szybko germanizowali się, ale obywatelstwo polskie zachowali, powiązania rodzinne z Polską też. W czasie dojścia do władzy Adolfa Hitlera z jego antyżydowskim programem szacowano tę emigrację polskich Żydów na co najmniej 60 tysięcy. Potem stopniowo malała, gdyż wskutek przesładowań wielu opuszczało Niemcy; w 1938 r. pozostawało ich jeszcze około 40 tysięcy.

Wszystkie państwa sąsiadujące z Niemcami obawiały się, że hitlerowskie prześladowania spowodują pojawienie się u ich granic fali ograbionych żydowskich uciekinierów, kandydatów na bezrobotnych. Obawiał się tego też sanacyjny rząd polski. Z tą różnicą, że w przypadku państwa polskiego była to obawa przed powrotem własnych obywateli, do opieki nad którymi było ono zobowiązane prawem krajowym i międzynarodowym. Dlatego w 1938 r. rząd polski postanowił od tych zobowiązań się uwolnić.

25 marca 1938 r. Sejm uchwalił ustawę umożliwiającą pozbawienie decyzją administracyjną polskiego obywatelstwa osoby, która przebywała poza granicami kraju 5 i więcej lat. W obawie przed opinią europejską starano się ukryć antyżydowskie ostrze tej ustawy. Ogłoszono, że wymierzona ona jest w komunistycznych uczestników brygad międzynarodowych walczących w wojnie domowej w Hiszpanii. Na ten kamuflaż nikt nie dał się nabrać. Żydzi oprotowali ustawę, podobnie jak państwa zachodnie.

Rząd niemiecki, świadomy tego, że ma ona utrudnić mu planowane wysiedlenie Żydów polskich, powiadomił Warszawę, że decyzji wynikających z mocy tej ustawy honorować nie będzie

Żydowski kryzys uchodźczy



i każdego posiadacza polskiego paszportu traktować będzie jako polskiego obywatela. Na tę groźbę polskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zareagowało rozporządzeniem z 15 października, w którym zobowiązano posiadaczy paszportów zagranicznych przebywających w innych krajach do zarejestrowania ich w najbliższym konsulacie dla potwierdzenia ważności w ciągu następnych 14 dni, czyli do 29 października – po tym terminie niezarejestrowane paszporty traciłyby ważność.

Strona niemiecka odpowiedziała na to 24 października ultimatywnym żądaniem natychmiastowego uchylecia rozporządzenia, grożąc, że w wypadku odmowy wysiedli natychmiast z Niemiec wszystkich polskich Żydów. W Warszawie potraktowano tę groźbę jak blef i ultimatum zignorowano.

...

Nie doceniono hitlerowców. 26 października Reinhard Heydrich, szef Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, polecił przygotować dla wszystkich Żydów posiadających polskie paszporty decyzję o wydaleniu z Niemiec i wy-

konać ją 28 października. Nazwano tę operację „Polenaktion”. Deportację przeprowadzono z niemiecką sprawnością. Tego dnia aresztowano i wysłano ku polskiej granicy ponad 20 tysięcy osób, głównie mężczyzn, ale też sporo kobiet z dziećmi. Połowę załadowano do pociągów i zaplombowanymi wagonami wysłano na stację granicznego tranzytu z Polską. Pozostałe 10 tysięcy wysłano autobusami i pod groźbą bagnetów zmuszono do przejścia na polską stronę przez tzw. zieloną granicę w wielu dogodnych miejscach. Deportowanym czy też, jak słuszniej byłoby ich nazywać, wygnańcom zezwalano zabrać tylko niezbędne rzeczy (mniej więcej zawartość jednej torebki) oraz 10 marek. Reich-Ranicki wspomina, że jemu zezwolił policjant na zabranie jednej aktówki oraz 5 marek, a w pociągu spotkał kobiety, którym nie zezwolono nawet ubrać się i jechały w nocnych koszulach pod płaszczami, z torebkami w rękach. Zamierzano najwyraźniej przy okazji tych wygnańców doszczętnie ograbić.

Władze polskie okazały się zaskoczone, a posterunki lokalne niepoinformowane. Wydane spiesznie

zarządzenia nakazywały osoby z ważnymi paszportami (zarejestrowanymi w konsulatach) przepuścić, a pozostałe za wszelką cenę powstrzymać przed przekroczeniem granicy. W rezultacie tysiące wygnańców przetrzymano w nadal zaplombowanych wagonach na stacjach granicznych. Tysiące innych tułały się na zielonej granicy między szpalerami niemieckich żołnierzy z bagnetami na broni i polską strażą graniczną. Prasa masowo opisywała sceny przypominające dzisiejsze na granicy z Białorusią, tyle że dotyczące nie trzydziestu, lecz tysięcy ludzi.

Szok na świecie i w Polsce był ogromny. Zanosilo się na katastrofę humanitarną. Była jesień, panowały dotkliwe chłody.

Na szczęście władze w Warszawie w porę się opamiętały i już następnego dnia powzięły rozsądną decyzję. Poleciły otworzyć granicę i wpuścić wygnańców na polskie terytorium, uniemożliwiając im jednak dalszą podróż w głąb kraju. W pogranicznym miasteczku Zbąszyń (wtedy 5 tysięcy mieszkańców) na trasie Berlin–Warszawa zorganizowano wielki obóz przejściowy dla deportowanych. Wykorzystano w tym celu opuszczone koszary niemieckie. Wygnańcy zajęli nie tylko dawne kwatery żołnierskie, ale też ujeżdżalnię, salę gimnastyczną, stajnie i magazyny.

Było tłoczno i koszmarnie pod względem sanitarnym. Po kilku dniach zdecydowano cały Zbąszyń przekształcić w obóz przejściowy. Wyjazd z miasteczka stał się możliwy jedynie za zgodą policji. Za to całkowicie wolny pozostał dostęp dla organizacji pomocowych, żydowskich i innych. Pospieszili z pomocą masowo lewicowe koła polskie, w tym też intelektualiści organizowani przez prof. Tadeusza Kotarbińskiego i Zofię Nałkowską. Stopniowo udzielano zezwoleń na dalszą podróż. Najpierw starcom i chorym, później osobom posiadającym w Polsce rodziny, które

deklarowały środki utrzymania, następnie posiadaczom własnych zasobów, kont bankowych itp.

...

Jednocześnie toczyły się rokowania z Niemcami w sprawie całokształtu problematyki polsko-żydowskiej emigracji. Rząd niemiecki propozycje rokowań przyjął bez oporu, dlatego że oburzenie w świecie na „Polenaktion” zaskoczyło go, a było to w tym czasie, kilka tygodni po porozumieniu monachijskim, raczej nie na rękę Niemcom. Zgodzono się na wstępny warunek polski, poniechano dalszych deportacji, nawet kilka transportów, które w porę nie dotarły do granicy, zatrzymano, aresztowanych zwolniono i polecono im na własny koszt wracać do domu.

O porozumienie w rokowaniach nie było łatwo. W praktyce jednak główny nacisk strona polska kładła na ochronę wysiedlanych przed ograbieniem i zapewnienie im możliwości dysponowania mieniem pozostałym w Niemczech.

Polska godziła się już na przyjęcie wysiedlonych, ale chciała, aby nie zostali oni pozbawieni środków utrzymania.

Porozumienie podpisano 24 stycznia 1939 r. Wygnańcy otrzymali prawo kilkunastu dniowego powrotu do Niemiec na załatwienie spraw majątkowych. Skorzystały z tego ponad 4 tysiące osób. Inni załatwiali te sprawy przez pełnomocników.

Obóz w Zbąszyniu stopniowo opróżniano i ostatecznie zlikwidowano latem 1939 r. Władze sanacyjne nie zrezygnowały z ustawy o pozbawianiu obywatelstwa, ale ją zrzeczenie obchodzili. Zezwalały wygnańcom nieposiadającym obywatelstwa pozostawać w kraju, pracować i zarabkować na statusie bezpaństwowców.

...

Cokolwiek by o ostatnim rządzie sanacyjnym powiedzieć, to w tej sprawie wykazał się rozsądkiem. Choć sam po części przyczynił się do powstania kryzysu wysiedleńczego, z chwilą gdy zagroził on katastrofą humanitarną, rozumnie zmienił politykę i nieszcześciu zapobiegł. Liczył się zapewne z opinią międzynarodową, brał chyba pod uwagę nastroje kraju, wciąż przecież wielonarodowego.

Ówczesni władcy Polski byli jednak mądrzejsi od dzisiejszych, ich wielbicieli i epigonów.

M.Z.

Wykorzystano:
– Jerzy Tomaszewski, „Preludium Zagłady. Wygnanie Żydów polskich z Niemiec w 1938 r.”, Warszawa 1998.
– Marcel Reich-Ranicki, „Moje życie”, Warszawa 2000.

Nieważne, że szariat. Ważne, że nasz szariat!

Stany Zjednoczone są sojusznikiem Polski. Sojusznicy Stanów Zjednoczonych też są sojusznikami Polski. Sojusznikiem USA są te kraje, w których USA mają bazy wojskowe, strzegące bezpieczeństwa tych krajów.

Od dziesięcioleci Ameryka ma gębę pełną frazesów na temat wolności, którą nieśli, niosą i nieść będą jej żołnierze. Amerykańskie media pełne są wzruszających zdań dotyczących praw człowieka, wolności słowa i przekonań. Amerykańska opinia publiczna dzięki temu wie, że należy piętnować złe kraje, które tym wartościom uchybiają.

Wrogami amerykańskiego społeczeństwa, czyli Ameryki oraz jej sojuszników, powinny zatem być państwa mające za nic prawa kobiet, mniejszości religijnych i seksualnych bądź dopuszczające kary uznawane przez cywilizowanych ludzi za barbarzyńskie.

Polakom wmawiano, że ich kraj musi stać się państwem demokratycznym, posiadającym prawo i procedury gwarantujące wolności ludzkie i obywatelskie, żeby mógł zostać sojusznikiem USA i wstąpić do NATO.

Nasi kochani islamieści

Ponieważ Polsce na Stanach Zjednoczonych zależało, to łykała tę frazeologię jak pelikan ryby. Gdy już została sprzymierzeńcem mocarstwa zza oceanu, postąpiła krok naprzód. Stworzyła niepisane prawo mówiące, że jeśli coś jest w interesie Stanów Zjednoczonych, to jest i w naszym interesie. Dzięki temu władzidupstwu mogliśmy być ślepi i głusi na to, co się dzieje w świecie. Polskiej dyplomacji wystarczyło papugować oświadczenia waszyngtońskiego Sekretariatu Stanu. Staliśmy się obrońcami tego, czego oficjalnie raczej nie znosimy – szariat.

USA w rejonie Bliskiego Wschodu i Zatoki Perskiej mają w bazach około 50 tysięcy żołnierzy. Dzięki obecności militarnej wydawać by się mogło, że mają możliwość wpływu na kraje, w których stacjonują. Stacjonują w Arabii Saudyjskiej, Katarze, Zjednoczonych Emiratach Arabskich, Kuwejcie, Bahrajnie i Omanie. Wszystkie te kraje mają to do siebie, że w swoich kodeksach karnych wpisały to, czego nie znosimy, bo kojarzy się z ajatollahami, talibami i Państwem Islamskim – zasady

prawne wyniesione z Koranu. Czyli coś, co wymyślono prawie 1500 lat temu.

Szariat to zbiór zasad prawnych zaopatrzonych w sankcje karne. To największe zło, jakie spotka ludność Afganistanu po opanowaniu go przez islamskich talibów. Czyny homoseksualne będą podlegać karze egzekucji lub chłosty i więzienia. Zacznie się kopiátkowe ścinanie głów i kończyny mieczem. Kara śmierci będzie grozić m.in. za morderstwo, gwałt, apostazję, rozbój, czary, cudzołóstwo i przestępstwa narkotykowe. Wejście bardzo surowa cenzura. Zabroni ona krytyki prawa w sprawie kobiet, krytyki władzy, wyrażania opinii sprzecznych z prawem szariat. Władze bardzo surowa cenzura. Zabroni ona krytyki prawa w sprawie kobiet, krytyki władzy, wyrażania opinii sprzecznych z prawem szariat. Władze bardzo surowa cenzura. Zabroni ona krytyki prawa w sprawie kobiet, krytyki władzy, wyrażania opinii sprzecznych z prawem szariat.

Wejście zakaz posiadania alkoholu, pornografii, publikacji i dewocjonaliów innych niż islamskie, wieprzowiny, koniny i jej przetworów. Zakazane staną się publiczne tańce, muzyka, filmy. Prawo to będzie obowiązywać zarówno obywateli, jak i cudzoziemców, turystów, członków delegacji oficjalnych i dyplomatów.

Kobiety od 12. roku życia będą musiały być całkowicie zakryte oraz unikać miejsc, gdzie mogłyby spotkać mężczyznę. Aby wyjść z domu, będą musiały mieć obok faceta. W restauracjach, parkach, szkołach, bankach i w innych instytucjach publicznych zacznie obowiązywać segregacja według płci. Prawo dopuści wielożenstwo.

W rządzonej przez talibów Afganistanie stanie się więc coś złego – będzie tam dokładnie tak samo jak w Arabii Saudyjskiej. Kraju, w którym obowiązują takie same przepisy. Kraju, z którym jesteśmy zaprzyjaźnieni, o czym świadczą wizyty w Rijadzie polskich premierów, prezydentów, a w Warszawie arabskiego króla. Z Rijadu do Warszawy i w drugą stronę śmigają delegacje państwowe i biznesowe. Na średniowieczne bezprawie Saudyjczyków pozostajemy ślepi.

Podobnie jest z Katar. Amerykanie mają w tym kraju największą bazę wojskową w regionie. Do Kataru latają nasi politycy i biznesmeni, a Polskę i Katar wiążą umowy bilateralne. Nie ma w nich słowa o chłości jako oficjal-

nej karze za spożywanie alkoholu lub nielegalne stosunki seksualne, o tym że cudzołóstwo może być karane śmiercią, kobietami można pomiatać, a nawet zabić bez większych konsekwencji. Katarskie kobiety muszą być posłuszne mężom. Narażone są więc na przemoc domową, przed którą nie mogą się prawnie bronić. Dziedziczą połowę tego, co otrzymałby krewny w linii męskiej w podobnych okolicznościach. Katarskie kobiety i dziewczęta podlegają kuratelom mężczyzn w rodzinie, co oznacza, że państwo nie może ingerować w to, co dzieje się w domu rodzinnym.

Wolność słowa, obiektywizm sądów czy choćby założenie partii politycznej to pojęcia w Katarze czy Arabii Saudyjskiej niezrozumiałe i zabronione.

Dobry mułmanie to ci, co lubią Stany Zjednoczone, a Ameryka lubi ich. Żeby jednak wykrzesać z siebie pozytywne uczucie, niezbędne jest tym państwom islamskim bogactwo. Afganistan bogaty nie jest. Iran Ameryki nie lubi. I dlatego obydwa kraje są na cenzurowanym za oceanem i w Warszawie. Prawo mułmańskie, które nie przeszkadza u szejków, w Iranie i Afganistanie jest złem absolutnym.

TADEUSZ JASIŃSKI

Chata wuja Joachima

Jak przecieka Brudziński.

Joachim Brudziński, pierwszy wiceprezes PiS-u, pochwalił się, że podczas wakacji nie trwoni czasu na zbytki, tylko oddaje się lekturze książki „Chrystofobia. 500 lat nienawiści do Jezusa i Kościoła”.

„Gdyby ktoś zastanawiał się nad wakacyjną lekturą, to serdecznie polecam” – ćwierknął europoseł.

Lecz lud, zamiast paść na kolana przed na-bożnie ćwierkającym europosełem, zaczął drwić. Kawalek reprezentatywny: „Wujku, polecamy Ci przestudiować dogłębnie pisowską uchwałę o nepotyzmie”.

Wujek zamilkł, bo każdy ma taką golgotę, na jaką zasłużył.

Nowy bohater

Czytelnik „Chrystofobii”, książki napisanej przez Grzegorza Kucharczuka, członka Akademickiego Klubu Obywatelskiego im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, i opatrzonej posłowiem ks. Pawła Bortkiewicza, kapelana Akademickiego Klubu Obywatelskiego im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, zasługuje na podziw i szacunek. Bortkiewicz z upodobaniem rozważał kiedyś kwestię, „czy pan Tusk potrafi odróżnić krzyż od hakenkreuzu?”.

Dlaczego na Brudzińskiego wylała się rzeka pomyj? Dlatego, że dzięki Poufnej rozmowie okazało się, że manifestowane przez niego przywiązanie do tradycyjnej rodziny nie jest tanim chwytym marketingowym, lecz prawdziwą duchową potrzebą.

Poufna rozmowa to było konto na rosyjskim komunikatorze Telegram. Od początku czerwca ukazywały się tam materiały ze skrzynki ministra Michała Dworczyka, ale po tym, jak opublikowano filmik ukazujący pisowską posłankę w towarzystwie półnagich pisowców, wyleciało z Telegramu i przez pewien czas błąkało się po sieci. Teraz wycieki ze skrzynki szefa Kancelarii Prezesa Rady Ministrów publikowane są na stronie Poufnarozmowa.com. Niedawno zamieszczono tam anons następującej treści: „Gołąb pocztowy przyniósł dobre wieści dla naszych czytelników. Już wkrótce do Michała Dworczyka dołączy nowy bohater!!!”.

Okazało się, że do Dworczyka dołączył Brudziński.

Drogi wujaszku

Ze skrzynki zachodniopomorskiego barona PiS wyciekił m.in. mejl napisany przez zwracającą się do niego poufale damę. „Cześć, wujku. Myśleliśmy nad twoją propozycją, jednak bardziej skłanialibyśmy się w stronę Rzeszowa, nawet ze względu na studia czy możliwość wynajęcia mieszkania. Nie chcemy jednak robić kłopotów i jeśli będzie problem ze znalezieniem czegoś w Rzeszowie, to Grupę Azoty Tarnów również bierzemy pod uwagę. W pierwszej kolejności myśleliśmy o PGE. Dotychczas w Tauronie mieliśmy podobne stanowiska. Jednak zdajemy sobie sprawę, że nie tak łatwo spełnić takie oczekiwania, dlatego cierpliwie czekamy na propozycję wujka. W załączniku przesyłam nasze aktualne CV oraz opisy stanowisk, na których pracowaliśmy” – napisała niewiasta.

Wiadomość datowana jest na rok 2018, Brudziński był wówczas ministrem spraw wewnętrznych i administracji.

Poza zasięgiem

Autorka używa liczby mnogiej, bo zwracając się do wujka „Jojo”, nie tylko sobie chce załatwić pracę w jakiejś spółce skarbu państwa, ale także 22-letniemu mężczyźnie.

Gdy pisała do wujaszka, miała 25 lat i po 2-miesięcznym stażu w Parlamencie Europejskim oraz trwającym miesiąć z okładem stażu w elektrociepłowni zatrudniła ją państwowa spółka Tauron, a ściślej jej krakowski oddział, gdzie dostała robotę w charakterze specjalistki ds. eksploatacji sieci (obowiązki: analizowanie niezawodności i awaryjności sieci, wykonywanie ocen stanu technicznego sieci, analizowanie parametrów jakości energii elektrycznej oraz identyfikowanie źródeł jej nieprawidłowych parametrów itp.).

Młodszy o 3 lata mężczyzna doświadczenie zawodowe miał równie skromne, co nie przeszkodziło w zatrudnieniu go w tym samym Tauronie na stanowisku specjalisty ds. realizacji inwestycji (obowiązki: opracowywanie i weryfikacja kosztorysów dla zadań inwestycyjnych, monitorowanie przebiegu opracowywania dokumentacji projektowej oraz realizacji i rozliczeń przydzielonych zadań inwestycyjnych, nadzór nad terminowością oraz postępami prac wykonawców zewnętrznych itp.).



Nie wiadomo, czy parka dostała robotę dzięki Brudzińskiemu, ale doświadczenie życiowe wskazuje na to, że bez pomocy dobrego wujka dobrze płatne posady leżą poza zasięgiem rozpoczynających karierę zawodową żółtodziobów.

Paciorek codzienny

W każdym razie z mejla wynika, że z powodu planowanej przeprowadzki do Rzeszowa byłoby przyjemnie, gdyby wujek załatwił im dobre fuchy w innych państwowych spółkach, najlepiej w stolicy województwa podkarpackiego, a w ostateczności gdzieś w okolicy. A wujek nie zawiadamia CBA, tylko jak przystało na wielbiela tradycyjnej rodziny, wiadomość otrzymaną od krewniaczki bez słowa wyjaśnienia przesyła do Michała Jacha, posła PiS. Fakt, że pisiory podczas aktów nepotyzmu obywają się bez słów, dowodzi, że załatwianie posad to dla nich chleb powszedni.

Obozowi dobrej zmiany zaszkodzi jednak mejl niezawierający niemal żadnej treści, ale wyposażony w załącznik w postaci faktury.

Sauna, basen, tętnie

Faktura opublikowana przez Poufną rozmowę opiewa na kwotę 10 700 zł, wystawił ją

właściciel chaty górskiej w powiecie nowosądeckim, a jako nabywca figuruje na dokumencie Brudziński. Sprzedawca najwyraźniej nie jest spokrewniony z wiceszefem PiS-u, bo za wynajem chaty na 7 dni zażądał kwoty mogącej przyprawić zwykłych Polaków o zawrót głowy.

Chata to określenie słabo oddające charakter obiektu. Oprócz świetnie wyposażonych pokoi są tam sauna, jacuzzi, basen, tętnie solankowe, bilard, sala kinowa, minibar i ogromny taras z widokiem na góry. To raczej luksusowa willa stylizowana na góralską modłę, a o wyjątkowości nieruchomości świadczy fakt, że można ją wynająć wyłącznie w całości; według cennika za tygodniowy pobyt podczas wakacji trzeba zapłacić 13 700 zł. To więcej niż równowartość 27 świadczeń „500 plus”, na taki wydatek stać jedynie bardzo wielodzietne rodziny.

Faktura ujawniona przez Poufną rozmowę dotyczy tygodniowego pobytu w sierpniu zeszłego roku, ale zawiera kwotę o 3 tys. niższą, co może wskazywać, że Brudziński dostał znaczący rabat.

Cóż, chata to miejscówka przyjazna czworonogom (50 zł od psiego łebka na dobę), ale z pewnością to nie kielbasa dla każdego dwunożnego Polaka.

Wypicowane lansiarstwo

Czy w willi w zeszłym roku pomieszkiwał z Brudzińskim naczelnik? Gdyby tak było, europoseł jawiłby się w nieco lepszym świetle, bo Kaczyński cierpiał po operacji kolana i jako sprawny inaczej miał prawo do odrobiny luksusu, aby dzięki temu szybciej chwycić za ster i obrać kurs na dobrobyt. Niestety – prezes w Beskidzie Sądeckim bywał z Brudzińskim kilka razy (słynną fotkę w biało-czerwonej pelerynce zrobiono na szczycie Koziarza, góry leżącej niedaleko luksusowej chaty), ale Roku Pańskiego 2020 wywczasu zażywał nad Zalewem Szczecińskim. Z tej okazji media obiegało zdjęcie prezesa za sterami motorówki, a Brudziński oświadczył: „Śpijcie spokojnie, stery Polski są w dobrych rękach”, o górskiej chacie nawet nie pisnąwszy. Gdy na innym wakacyjnym zdjęciu Kaczyński wystąpił w znoszonych i niemodnych ciuchach, opozycja orzekła, że zostały wystylizowane, żeby naczelnik wyglądał na skromnego przywódcę rewolucji narodowej.

„Te wypicowane lansiarstwo zmieniające joggingowe buciki, spodenki, koszulki i słuchaweczki 3 razy podczas jednej przebieżki w Łazienkach nie jest w stanie pojąć, że »dyktator« ma stary pulower i spodnie” – odpowiadał Brudziński, po czym zaszył się w chacie, do której w starych portkach może wchodzić tylko dyktator.

MARIAN ŚRUT



Mózdzek Tygodnia

Błaszczak! Minister wrażliwy inaczej, pies wojny, wilk stepowy i Mariusz. Przebrany w munduropolodobny kostium jest marzeniem onanistów i pośmiewiskiem pacyfistów.

Твиттер мастер, Twitter mastior, twitterowy mistrz szeleszczących głosek. 22 sierpnia @mblaszczak napisał był: „Szkoda słów i komentarzy na prostacką wypowiedź jednego z najważniejszych autorzy TVN 24. Takie zachowania trzeba konsekwentnie zwalczać. Kierując zawiadomienie do prokuratury ws. znieważenia żołnierzy Wojska Polskiego”.

Jednym z najważniejszych autorów TVN 24 jest Władysław Frasyniuk. Żeby znieważenie, którego Frasyniuk miał się dopuścić, dotyczyło żołnierzy wartościowych, @mblaszczak ich dowartościował, pisząc: „Zdecydowałem o przyznaniu nagród dla żołnierzy, którzy strzegą granic w okolicach miejscowości Usnierz Górny na Podlasiu. Dziękuję za Waszą służbę oraz za to, że zachowujecie profesjonalizm w każdej, nawet najtrudniejszej sytuacji”.

Profesjonalizm polega na głodzeniu, zasłanianiu i zagłuszaniu uchodźców, czyli na zachowaniach, które tak celnie nazwał Frasyniuk: „Ci żołnierze nie służą państwu polskiemu, przeciwnie – pluja na wartości, o które walczyli ich rodzice. (...) Patrzę też z niepokojem na tę arogancję, chamstwo, prostactwo. Szczerze mówiąc, słowo »żołnierz« jest upokarzające dla tych wszystkich, którzy byli na misjach polskich poza granicami, bo ja mam wrażenie, że to jest wataha. Wataha psów, która otoczyła biednych, słabych ludzi”.

Święte wojny Kaczyńskiego

W środę 11 sierpnia 2021 r. skończył się w Polsce kacyzm.

Napoleon z Żoliborza stał się architektem nowego społeczeństwa. Wojując z małolatami o LGBT, wzmocnił w nich pedalskość światopoglądową. Zużytego polityka swą nienawiścią zamienił w Nemezis, na której nadejście naród czekał, a z komercyjnej stacji telewizyjnej uczynił pierwszorzędne medium opozycyjne niesione na sztafardach społecznych protestów. Jak gdyby było mu mało spalonych frontów, na granicy wytoczył drut kolczasty przeciwko grupce potrzebujących uchodźców. Czegokolwiek prezes w ostatnim czasie dotknął, zamienił w złoto – wbrew własnej woli.

Jarosław Kaczyński, choć jest ewidentnym zwycięzcą ostatniej sejmowej bitwy, przegrał z samym sobą wojnę o dotrwanie do końca kadencji.

Lewactwo

Zimowa napierdalanka z kobietami na ulicach z 15–20-letnich dzieciaków zrobiła bohaterów walki o prawa człowieka. Przynajmniej w ich oczach. Prezes jako człowiek o genialnym politycznym nosie nie wyczuł stęchlizny swoich poglądów. Nastanie na prawa reprodukcyjne przez przeprowadzenie wyroku w sprawie aborcji doprowadziło do masowych protestów nastolatków w całej Polsce, aktywizując ich społecznie. Życie ze świadomością, że nie wyskrobiesz się po wpadce, dla wielu z pokolenia

dzisiejszych młodych dorosłych jest absurdalne, a niemal całkowity zakaz aborcji uderzył w poczucie podstawowej ich godności.

Prezes nie rozumie młodych, nie ma z nimi kontaktu. Myśli, że piją piwo, oglądają porno, słuchają U2 i palą marihuane, a przecież nikt już dziś U2 nie słucha.

Obrzydzenie Andrzejem Dudą nie przeważało szali latem 2020 r. Dziś Duda te wybory przejechał, bo odstawione w za ciasne ciuchy bananowe dzieci jak jeden mąż w następnych wyborach zabiorą swoje tęczowe torby, flagi, błyskawice i pójdą robić sobie zdjęcia na media społecznościowe przed lokalami wyborczymi, przy okazji jebiąc PiS na karcie wyborczej.

Kaczyński dał w prezencie temu pokoleniu poczucie rewolucji, bycie w opozycji i życie na barykadach. To kamień węgielny pod budowanie mitu założycielskiego ich obywatelskiej aktywności. Za 15 lat będą swoim wegańskim i niebinarnym dzieciom opowiadać, jak reżim ich prześladował, kasując zdjęcia na Instagramie, i dla tej wizji gotowi są iść na wybory, a część z nich nawet aktywizować się politycznie wokół Hołowni i Trzaskowskiego.

Tusk

Trzeba było 5,5 roku seansów nienawiści w telewizji rządowej, aby Donald Tusk wreszcie poczuł się zaproszony do powrotu do czyn-

nej polityki w Polsce. Nikt bowiem tak dużo dla wzmocnienia jego wizerunku nie zrobił jak Jacek Kurski w imię swego duchowego przewodnika.

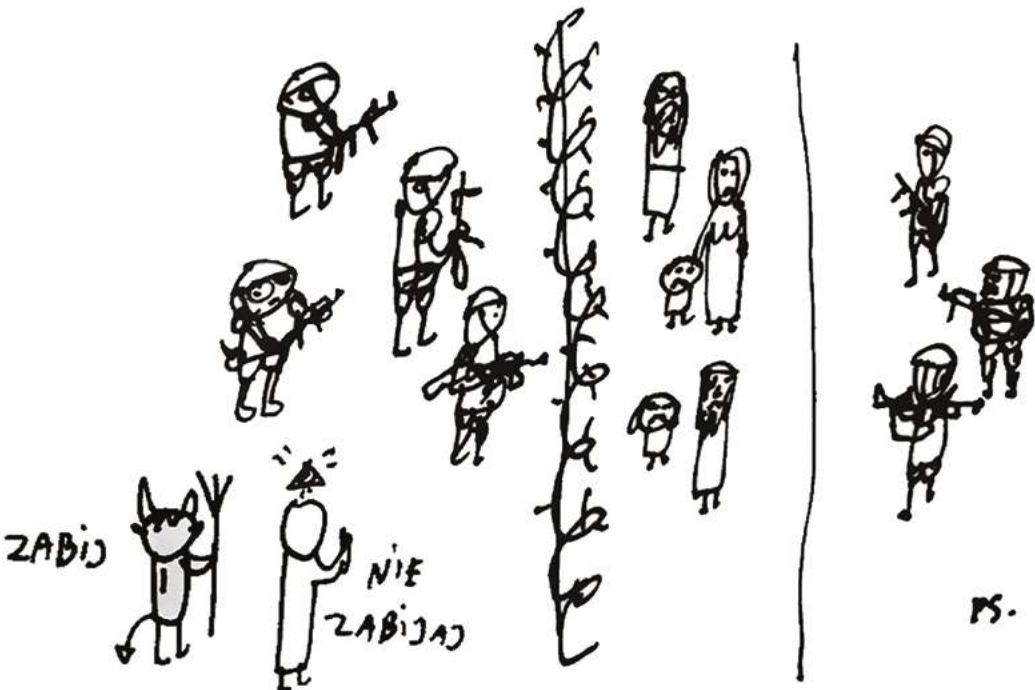
Kaczyński przespał moment, gdy propaganda telewizyjna przestała działać na niekorzyść wroga, a zaczęła go wzmacniać, nobilitując Tuska do pozycji prześladowanego politycznego opozycjonisty. Karykaturalne i powtarzane w kółko paszkwile radykalizują ogłupiony pisowski elektorat, ale ich ceną coraz częściej jest wzmacnianie pozycji podmiotu prześladowanego w oczach przeciwników. Przykładem może być Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy: im bardziej pluto na Owsiała w TVP, tym większe rekordy fundacja biła w zbiorcach.

Gdy Donald Tusk rozważał start w wyborach prezydenckich, słusznie wydedukował, że TVP zniszczyła jego wizerunek w oczach jej odbiorców. Dziś jednak, jeśli sądzić po jego powrocie, doskonale wie, że po wielokroć bardziej wzmocniła go w oczach tych, którzy „Wiadomości” w TVP oglądają dla zabawy, z przerażeniem lub wcale.

To Kaczyński stworzył Tuska na nowo. To on wyzywał go latami o 19.30 w telewizji na pojedynek i dziś, patrząc po sondażach politycznych, ledwie kilka tygodni po powrocie Tuska, szala przechyliła się na korzyść tego wyzwanego do politycznej bitki.

Lucyfer bez granic

Nie wataha psów, tylko banda nieczułych durniów.



Rys. PATRYK SROCZEWSKI

to właśnie sposób na to, żeby z przyzwoitych zapewne ludzi, jakimi z zasady są policjanci, pogranicznicy czy żołnierze, wydobyć złoto.

Jeśli dorzucimy do tego anonimowość funkcjonariuszy, którzy twarze mają ukryte za kominiarkami, są pozbawieni dystynkcji i identyfikatorów na mundurach, a z ich samochodów zdjęto tablice rejestracyjne – to mamy idealne warunki do tego, żeby wzbudzić w nich okrucieństwo, którego zapewne sami się nie spodziewali. I są to warunki stworzone celowo przez przełożonych na najwyższym szczeblu.

Zimbardo jest bez wątpienia uczonym kontrowersyjnym – kilka lat temu pojawiły się nawet dwie publikacje, które w ogóle podważają jego relację z eksperymentu stanfordzkiego, twierdząc, że nic nie było tak, jak zostało opisane, a okrucieństwo „strażników” było nie tylko wyimpasowane przez Zimbardo i jego współpracowników, ale wręcz przez nich nakazane. Jeśli nawet – to nie zmienia to podstawowej nauki, jaka płynie z pracy jego całego życia; sformułowanej ostatecznie po zaangażowaniu uczonego w obronę jednego ze strażników Abu Ghraib.

Zimbardo ujmuje ją w metaforze „złej skrzynki” – antytezie głoszonej przez administrację Busha opowieści, że sadyści z Abu Ghraib to kilka zgniłych jabłek; nieliczni zwyrodnialcy stanowiący skazę na wizerunku szlachetnej armii pełnej czystych intencji. Uczony przekonuje, że jest przeciwnie: że to system, który nie tylko nie

wykluczał łamanie praw człowieka, ale wręcz do niego zachęcał, zdemoralizował funkcjonariuszy, którzy nie byli dość silni, żeby mu się przeciwstawili.

„Jak wielokrotnie podkreślałem, zaprezentowany przeze mnie pogląd nie neguje odpowiedzialności tych żołnierzy ani ich winy; wyjaśnienie i zrozumienie nie jest usprawiedliwieniem złych czynów” – pisze Philip Zimbardo w podsumowaniu „Efektu Lucyfera” w odpowiedzi na stawiany mu najczęściej zarzut, iż jego praca daje swoisty immunitet tym, którzy „tylko wykonują rozkazy”. Jednak – dodaje – „system składa się z funkcjonariuszy i instytucji, których siła i wartości tworzą reguły dotyczące »akceptowanych zachowań«”.

Można starać się zrozumieć sytuację najwyższych urzędników w państwie, podlegającym jednoosobowej woli faceta, który nie miał skrupułów, żeby oprzeć wyborczą narrację na *stricte* faszystowskim przekazie o tym, że obcy roznoszą „pasożyty i pierwotniaki”, które im nie szkodzą, ale są groźne dla Polaków.

Ale chyba nie warto. Kamiński, Błaszczak, Morawiecki, Dworczyk, Przydacz – wszyscy członkowie rządu, którzy zarządzają polityką wobec uchodźców bądź jej bronią – ponoszą moralną odpowiedzialność za okrucieństwo, którego Polska dopuszcza się wobec uchodźców. W znacznie większym stopniu niż faceci i facetki w mundurach będący bezpośrednimi wykonawcami tego okrucieństwa.

Władza odpowiada na te zarzuty w zasadzie na 2 sposoby. Pierwszy: to wojna hybrydowa, wytoczona Polsce przez reżim Łukaszenki. Kariera

Wygłup Władysława Frasyniuka, który nazwał „śmięciami” i „watahą psów” żołnierzy pilnujących uchodźców w Usnarzu, to pierwsza dobra rzecz, jaką o nim usłyszałam – od lat. Oznacza to, że ów człowiek, którego na co dzień najbardziej boli roszczeniowość pracowników i zniewolenie biznesu przez prawo pracy, zachował elementarną przyzwoitość, która każe człowiekowi oburzać się, gdy widzi, jak ludzie traktowani są nieludzko.

Zachowanie żołnierzy, policjantów i pograniczników wobec grupki uchodźców uwięzionych w chaszczach na granicy polsko-białoruskiej po prostu jest nieludzkie. Faceci w polskich mundurach nie pozwalają podawać uchodźcom żywności i wody. Nie dopuścili do nich lekarki, karetki, uniemożliwiają podanie im lekarstw, nie pozwalają im oddalić się choćby na tyle, żeby mieli minimum prywatności przy załatwianiu potrzeb fizjologicznych... Szczególnym przejawem zbydlęcenia jest włączanie przez funkcjonariuszy i żołnierzy syren za każdym razem, gdy działacze organizacji humanitarnych usiłują porozmawiać z osaczonymi, zadając przez megafon pytania np. o ich stan zdrowia. Ten akt jakiejś dziwacznej złośliwości – skwitowany przez rzeczniczkę oddziału Straży Granicznej aroganckim „**prowadzimy tam działania graniczne i wiemy, co robimy**” – dowodzi tego, że pilnujący Afgańczyków funkcjonariusze państwa polskiego już nie widzą w nich ludzi.

A to akurat jest wina państwa polskiego. Nieco mnie więc dziwi, że Frasyniuk, zazwyczaj skwapliwie rzucający się na każdą okazję do przywalenia rządowi, tym razem skupił się na żołnierzach, a nie ich ministrze. Albo, jeszcze lepiej, na zwierzchniku Sił Zbrojnych RP.

Minister Błaszczak chwali i broni swoich podwładnych; doniósł na Frasyniuka do prokuratury za „**zaatakowanie funkcjonariusza na służbie**”, nawet osobiście pojechał na granicę, żeby ucisnąć ręce wojakom, którzy bohatercko osaczyli grupkę nieuzbrojonych, zagłodzonych uciekinierów ze stref działań wojennych. Chwilę wcześniej w podobnym tonie wypowiedział się przełożony Straży Granicznej minister Mariusz Kamiński, który w opublikowanym na Twitterze liście do funkcjonariuszy SG żarliwie dziękował im za to, że „**stawiają opór presji migracyjnej na granicy polsko-białoruskiej**”.

Obu ministrom najwyraźniej nie postała w głowie myśl o tym, jak potwornie demoralizująca dla tych młodych chłopaków – i dziewczyn – jest sytuacja, w której przełożeni każą im w nieskończoność traktować grupę zdesperowanych, zagubionych ludzi jak zwierzęta.

Philip Zimbardo, autor legendarnego (choć tak – że niesławnego) eksperymentu więziennego, napisał o tym książkę zatytułowaną „Efekt Lucyfera”. To opowieść o tym, dlaczego dobrzy ludzie robią złe rzeczy. Dehumanizacja grupy „obcych” – całych rodzin osaczonych na skrawku ziemi, pod gołym niebem, bez bieżącej wody, bez sanitariatów, bez zapewnienia minimalnych choćby warunków godnych człowieka –

Na Kaczyńskiego nieszczęście przez lata trwania Zjednoczonej Prawicy jako monolitu politycznego urosła tacy politycy jak Władysław Kosiniak-Kamysz, Rafał Trzaskowski czy Szymon Hołownia, którzy są sprawni politycznie, retorycznie i mienią się odcieniami swych centrowych poglądów na tyle atrakcyjnie, że szerokim frontem będą w stanie iść do wyborów jako wiarygodna prodemokratyczna koalicja. Żal tylko, że w koalicji tej nie ma żadnego polityka lewicy.

TVN

Jarosław Kaczyński nie przewidział, że na świecie istnieje potężniejsza firma medialna niż Orlen. Jego ułomność w kontakcie ze światem innym niż polskojęzyczny sprawiła, że nie przewidział i być może nawet nie wie, jak silną napierdalankę potrafią prowadzić Stany Zjednoczone w obronie własnego biznesu, zwłaszcza z krajami Trzeciego Świata, takimi jak Polska.

Prezes jako lider swojej formacji osobiście wydał rozkaz do frontalnego ataku na koncern z zagranicy, nie znając i nie rozumiejąc praw i reguł rządzących rynkiem medialnym.

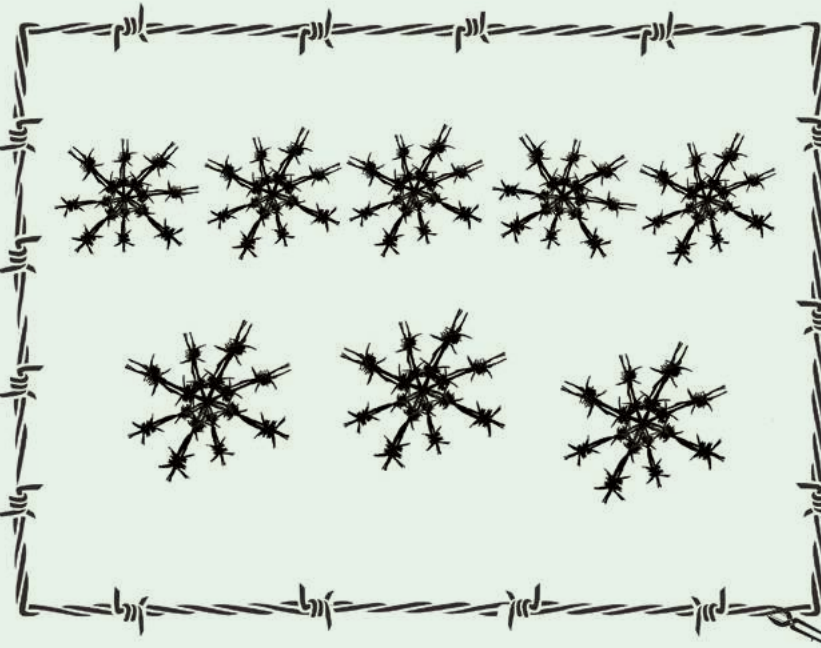
Niemożliwa do wygrania wojna PiS-u z Discovery o TVN jeszcze się nie skończyła. Projekt trafia do Senatu, tam Marek Suski zapowiada poprawki wyłączające podmioty takie jak TVN 24 z pola rażenia nowelizacji ustawy. W długofalowej perspektywie referowana na posiedzeniu Sejmu poprawka Suskiego skutkowałaby brakiem odnowienia koncesji dla TVN, TVN 7 i TTV w naziemnej telewizji, co oznaczałoby, że widzowie bezpłatnej telewizji – ukochany elektorat Jacka Kurskiego – zdani byłiby tylko na wizję świata prezentowaną przez TVP, Telewizję Trwam i Polsat. Tak czy inaczej, senackie weto wymaga w Sejmie 230 posłów głosujących

wraz z prezesem, a nawet jeśli to by się udało, o swoich prerogatywach przypominał sobie człowiek urlopu, prezydent Andrzej Duda, odgrążając się, że będzie strażnikiem wolności słowa. Dlaczego? Być może tytanowy intelekt z Krakowskiego Przedmieścia wydedukował wreszcie, że Jarosław Kaczyński dla niego już nic nie ma. Nie przeforsuje mu trzeciej kadencji bezrobocia z wypłatą, a wetem dla ustawy walącej w TVN Duda może wkuć się w amerykańskie łaski, negocjując np. całkiem przyjemne stanowisko w organizacji międzynarodowej po 2025 r.

Efekt jest więc jeden:

za cenę wojny dyplomatycznej z USA Kaczyński kanonizował TVN na telewizyjnego Mesjasza narodu.

Korporacyjni dziennikarze w za drogiej marynarkach i ze zbyt perlistym uśmiechem stali się dla narodu obrońcami wolności słowa pierwszej próby, niczym niezależni dziennikarze z Rosji czy Białorusi. Kaczyński z TVN 24 zrobił Radio Wolna Europa, legitymizując prezentowaną przez tę korporację wizję świata. Ustrojeni w pawie piórka prezenterzy i dziennikarze wyprawili sobie benefis w Sopocie; od początku roku z okazji 20-lecia nadawania cała stacja zgina się przed samą sobą w pas, ćwicząc



paleta z Białorusi, przepuszczając uchodźców na nasze terytorium. Ci odnalezieni przez Straż Graniczną koczują w lesie pod pilnym okiem telewizyjnych kamer, które ślą w świat wiadomość o popierdoleniu prezesa.

Wojny z uchodźcami Kaczyński też nie wygra. To pierwszy raz, gdy gołym okiem widać, jak u naszych granic stoją bezbronni, cierpiący i chorzy ludzie, a nie rośli, silni mężczyźni z maczetami i pasami szahida. Nie ma innego rozwiązania niż wypuszczenie ich, a im dłużej obóz polityczny prześladowający ten kraj nie daje im schronienia, tym bardziej okazuje swą barbarzyńską mordę, mobilizując twardy elektorat, ale jednocześnie krusząc resztki poparcia co bardziej empatycznych zwolenników.

Będziemy żyć wkrótce w Polsce stworzonej przez Kaczyńskiego, w Polsce na opak. W Polsce błogosławionego TVN-u, intronizowanego Donalda Tuska, lewaków wykłętych i utulonych do piersi uchodźców. Ja za tę Polskę chciałbym Kaczyńskiemu serdecznie podziękować, bo w lepszej Polsce żyć mi do tej pory nie przychodziło. Gdy prezes straci władzę, gdy Nowogrodzka padnie, jego arcywrogowie będą świętsi niż stocznioyzy, brama i Lech Wałęsa razem wzięci. Wszystkie te święte wojny prezes rozpętał i wszystkie przegrywa, przez co już rozpadła się jego stała większość, zaraz rozpadnie się jego rząd, a nigdy nie dopełni się jego chora wizja Polski.

ADAM LISZEWSKI
adam.liszewski@redakcja.nie.com.pl

Kurczę, naród się kurczy

Tylko 200-milionowa Polska odstraszy Putina. Skuteczniej niż czołgi, samoloty i demoniczny wicepremier ds. bezpieczeństwa.

Według prymasa Stefana Wyszyńskiego – Polaków, aby mogli wypełnić misję uratowania ludzkości przed piekłem, powinno być 50 milionów.

Ks. Jerzy Banak, biblista, uważa, że wykorzystamy swą zbawczą polską potencję, jeśli będzie nas 70 milionów.

Ks. dr hab. Krzysztof Bielanwy idzie jeszcze dalej: sądzi, że aby Polska była Polską, powinna liczyć 210 milionów mieszkańców; Bielanwy dowodzi, że gdyby nie kondomy, pigułki i skrobanki, właśnie tylu Polaków chodziliby po ziemi.

Odcięte od penisów

Punktem wyjścia rozważań uczonego kapłana jest rok 1900. Świat zamieszkiwało wówczas 1,65 miliarda ludzi, zaś Polskę, choć zasadniczo wtedy nie istniała – 25,5 miliona, czyli 1,55 procent ogólnej liczby mieszkańców globu. W kolejnych czternastu latach Polacy rozmnażali się jak króliki, dzięki czemu ich udział w zasobach światowych powiększył się o 0,1 procent. Mnożąc się w tym tempie, w ciągu kilku dekad dogonilibyśmy Chińczyków, ale w narodowej kopulacji przeszkodził wybuch I wojny światowej – pół miliona naszych poległo, a 2 miliony dłuższy czas gnęły w okopach; odcięte od penisów Polki nie miały z kim zachodzić i udział Polaków w liczbie mieszkańców świata spadł o 0,18 procent.

Po wojnie rzuciliśmy się do odrabiania strat – w 1939 r. było już nas 35,1 miliona, zaś liczba ludności na świecie wynosiła 2,26 miliarda, co oznacza, że stanowiliśmy jej 1,54 procent. Niemal tyle samo, ile na początku stulecia. Tylko znów wybuchła wojna I, podobnie jak poprzednia, wyhamowała dynamizm demograficzny narodu wybranego, ale – zauważa ks. dr Bielanwy – „nie pozbawiła nas rodzin wielodzietnych – w większości pobożnych i bogobojnych, proces ich zaniku zaczął postępować na skalę masową dopiero w latach sześćdziesiątych XX wieku”. Innymi słowy: hitlerowcy Polakom nie wyrządzili większej krzywdy i dopiero komuniści istotnie zakłócili proces populacyjny.

Ustanowili bowiem cywilizację śmierci poprzez wprowadzenie rozwodów i związków cywilnych (w 1945 r.), legalizację aborcji (1956), sprzedaż pigułek antykoncepcyjnych (od 1966) i deprawację dzieci i młodzieży na masową skalę.

To kluczowy moment w dziejach narodu polskiego, bo zanim wprowadzono program depopulacji, bywało, że „społeczeństwo rozwijało się w trudnych warunkach”, ale – wyjaśnia Bielanwy – „nawet jeśli pojawiły się choroby, wojny czy zarazy, to potrafiło w sposób naturalny odbudować swą populację w krótkim czasie”.

Potem już nigdy z kolan nie powstało.

Zabawy demoniczne

Do pomniejszenia narodu polskiego rękę przyłożyli liberałowie, do wora z rozwodami, ślubami cywilnymi i stosunkami analnymi,

przywleczonymi przez komuchów, „dodając masowy dostęp do internetu, który, owszem, zawiera dużo dobrych treści, ale oprócz nich poprzez zamieszczane gry i zabawy demoniczne czy treści pornograficzne sący się deprawacją”. A zdeprawowany Polak nie chce zapładniać zdeprawowanej Polki, tylko chce ze zdeprawowaną Polką zażyć występną przyjemności.

Rezultat: „Naród wymiera. W roku 2021 liczba mieszkańców świata wynosi 7,8 miliarda, a Polski 38 milionów, co stanowi 0,49 procent ogólnej liczby mieszkańców globu. Nasz udział w ogólnoświatowej populacji w ciągu ośmiu dekad spadł poniżej 0,5 procent. W ciągu 121 lat swój udział Polacy w populacji ogólnoświatowej pomniejszyli aż trzykrotnie” – płacze ks. Bielanwy i porównuje Polskę z Pakistanem i Nigerią.

Jurna husaria

Dlaczego z tymi akurat państwami? Bo to zdaniem kapłana państwa wzorowe, czyli nie dotknięte cywilizacją śmierci i zachowujące naturalny dynamizm demograficzny. Ponieważ Pakistan i Nigeria na początku XX w. miały po 25,5 miliona mieszkańców, dokładnie tylu, ilu nieistniejąca wtedy Polska, łatwo wykazać, jaki wspaniały los czekałby ojczyznę ks. Bielanwego, gdyby zamiast pogrążać się w morzu krwi nienarodzonych, podążyła ścieżką naturalnego rozrodu. Oto na koniec zeszłego roku Nigeria i Pakistan liczyły po 210 milionów mieszkańców i jasne jest, że gdyby nie opłakane skutki cywilizacji śmierci, tylu obywateli miałaby także Polska. Nie ma bowiem powodów, aby przypuszczać, że Polacy są mniej jurni od Pakistańczyków czy Nigeryjczyków, przeciwnie, dynamika rozrodu w okresie wolnym od wpływów zbrodniczej

cywilizacji świadczy o tym, że biało-czerwona husaria ma bycie *cojones* i wybitne zdolności reprodukcyjne.

Przyszli socjaliści

Gra o rozród jest warta świeczki, a może i gromnicy, bo ludna, licząca ponad 200 milionów Polska nie dałaby się zastraszyć ani Żydom, ani Niemcom, ani Ruskim, swych wrogów, choćby i wziętych do spólu, nakrywając maciejówką i odnosząc pełną wiktoryę bez potrzeby użycia sprzętu ciężkiego w postaci czołgów i samolotów.

Niestety czapką przykryjemy najwyżej Litwinów, gdyż „daliśmy się uwieść, przyszli socjaliści różnych barw (rewolucyjni, nazistowscy, komunistyczni, liberalni, antropologii kulturowej czy genderowi), zwiedli nas propagandą lepszego jutra, obiecali raj na ziemi, świetlaną przyszłość pod warunkiem, że wybędziemy się dzieci”, i zamiast podążyć drogą pakistańsko-nigeryjską, poszliśmy ścieżynką wąską, krętą, zachwaszczoną i wiodącą ku przepaści.

Lebensraum

210-milionowa Polska pod względem liczby ludności zajmowałaby szóste miejsce na świecie i byłaby w światowej czołówce, jeśli chodzi o gęstość zaludnienia. Mamy bowiem powierzchnię 3 razy mniejszą niż Nigeria i 2,5 razy niż Pakistanu, co oznacza, że jeśli nie udałoby się uzyskać dodatkowej przestrzeni życiowej na wschodzie lub zachodzie, to populacja Polaków żyłaby w tłoku.

Ścisk sprzyjałby naturalnym zachowaniom reprodukcyjnym, co doprowadziłoby do wybuchu bomby demograficznej, zadziałałby bowiem mechanizmy sprzężenia zwrotnego oraz synergii i niebawem przestalibyśmy lękać się Amerykanów,

wszak jest ich raptem 330 milionów. Naturalnej potencji demograficznej jednak nie wykorzystaliśmy i jankesom wciąż musimy czapkować.

Cafe szczęście, że model pakistańsko-nigeryjski zignorowała nie tylko Polska, lecz olała go większość krajów. Np. Norwegia liczy tylko 5,4 miliona mieszkańców, gwiżdże na naturalny rozród i wcale nie zabiega, aby stać się państwem ludnym. Co nie przeszkadza jej w oenzetowskim rankingu rozwoju społeczno-ekonomicznego regularnie zajmować pierwszego miejsca. Pakistan jest w tej klasyfikacji na 154. miejscu, Nigeria na 161. (189 państw brało udział w najnowszym rankingu). Polska plasuje się na 35. pozycji, bo łóżek w szpitalach, lekarzy, nauczycieli i pieniędzy mamy ciut więcej dzięki temu, że daliśmy się uwieść zbrodniczej propagandzie. To minus dodatni i zwolennicy bezwzględного zakazu aborcji i stosowania środków anty powinni mieć go na względzie. Minus ujemny: w Pakistanie istnieje „ustawa o bluźnierstwie”, nakazująca zachowanie szacunku dla Allaha, Mahometa i Koranu, w Polsce Najświętsza Panienka wisi na wychodku, a sprawca na stryczku nie dynda, o czym należy pamiętać w pierwszym rzędzie.

MARIAN ŚRUT

Polska „stoi na straży fundamentalnych wolności i praw wszystkich mieszkańców Unii Europejskiej” – zachwala Ministerstwo Sprawiedliwości.

Rzeczywiście...

Norwegia

Najbardziej znana historia. Silje Garmo uciekła do Polski z 4-miesięczną córką w maju 2017 r., bo Barnevernet, instytucja państwowa troszcząca się o norweskie dzieci, chciała odebrać nowo narodzoną Eirę. Matka znalazła się pod lupą po doniesieniu byłego męża.

Najpierw Garmo próbowała szczęścia w Hiszpanii. Wyjechała tam ze starszą córką w 2015 r., bo podejrzewała, że może być wykorzystywana przez ojca. Jak podała, „celem było przebadanie dziewczynki przez mieszkających tam norweskich lekarzy i zagwarantowanie jej bezpieczeństwa”. Nie, nic nie piłam. W ocenie Garmo uczciwych norweskich lekarzy trzeba szukać poza granicami Norwegii.

Hiszpanie nie sprostali, Silje aresztowano, córka trafiła do hiszpańskiego domu dziecka, potem dostarczono ją tacie (za TVP Info).

Exodus do Polski skończył się inaczej. Wprawdzie Ministerstwo Spraw Zagranicznych było przeciw, bo „przyznanie azylu może negatywnie wpłynąć na interesy Polski i relacje z Norwegią”, ale pod koniec 2018 r. zostało naprostowane przez prawników Ordo Iuris, media i prawniczych polityków.

Instytut Kultury Prawnej Ordo Iuris to ważny, bodaj najważniejszy element tej opowieści. Właśnie on bronił obcokrajowców, którzy przenieśli się do Polski, chcąc wychowywać dzieci po swojemu. Gdyby nie prawnicy i wpływy jej ultraprawniczej organizacji, tematu by nie było.

„Norwegia naruszyła prawa i wolności kobiety i dziecka” – stwierdziły w końcu polskie sądy.

Szwecja

Denis Lisow jest Rosjaninem. Kilka lat temu wyjechał z żoną i córką do Szwecji. Odmówiono mu prawa do pobytu, pracował więc nielegalnie. Rodzina doczekała się trzech córek.

Gdy matka trafiła do szpitala z powodu choroby psychicznej, służby socjalne umieściły dziatki w libańskiej rodzinie, która przeszła szkolenia dla opiekunów.

Odzyskasz córki, jeśli zalegalizujesz pobyt i znajdziesz stałą pracę – usłyszał mężczyzna.

Wydało mu się to zbyt skomplikowane, podczas spaceru w kwietniu 2019 r. zabrał więc dziewczynki na prom do Szwecji. Sztokholm zażądał wydania porywacza, opiekunowie przyjechali po dzieci do Warszawy.

Polska nie pozwoli przymuszać dzieci do islamu – wyartykułowali prawnicy Ordo Iuris, co znalazło poklask w rosyjskich mediach. „Polacy sprzeciwili się eurokołchozowi. Cywilizacja Zachodu niszczy rodzi-

WIEŚCI GMINNE INNE

Strážnicy Tatrzńskiego Parku Narodowego udaremnili dwóm turystom dotarcie do Morskiego Oka drogą z Kuźnic, gdyż prowadzili ze sobą małpę. Wstęp małp do tatrzańskiego biosystemu jest surowo wzbroniony, gdyż zagrozić by one mogły niedźwiedzom. Mimo że małpa posiadała wszelkie międzynarodowe certyfikaty, w okolicach Wodogrzmotów Mickiewiczza została zawrócona wraz z turystami. Małpa była brazylijska, a turyści niemieccy. W naszej percepcji i według wielopokoleniowych doświadczeń niemieccy turyści w sierpniu w strefie przygranicznej powinni wzbudzić większą czujność sami w sobie niż jakieś inne czelokształtne stworzenie.

Minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak opublikował na Twitterze fotografie własnego autorstwa, przedstawiające żołnierzy naszych, uzbrojonych w karabiny maszynowe, śmigłowce oraz samochody opancerzone. Żołnierzy wystął Błaszczak do obrony granicy z Białorusią przed atakiem 32 Afgańczyków. Miesięczny koszt utrzymania 900 żołnierzy, bo tylu Błaszczak zaordynował, to jakieś 5 mln zł. Gdyby dać przybyłom 10 namiotów, wóz ziemniaków i 5 metrów kubicznych drewna, wysłać tam trzech wolontariuszy Polskiej Akcji Humanitarnej specjalizującej się w wycieczkach do Afganistanu, załatwiłoby to sprawę za jakieś 10 tys. zł. „Co nie zrobić, to spierdoleć” – powinien ostrzegać swoich wyborców Błaszczak. Fotografie zrobione smartfonem ministra są równie kiepskie jak on sam.

Dziwne reakcje organizmów stwierdzili konsumenci bezalkoholowego piwa Carlsberg Pilsner Premium. Ten trunek, przeznaczony dla abstynentów, wprowił niektórych w stan euforii, a po ósmej daw-

ce – całkowitego zamroczenia. Wezwani na pomoc funkcjonariusze Głównego Inspektoratu Sanitarnego, badając organoleptycznie bezalkoholowego pilznera, ustalili, że wali po łbie zupełnie tak samo jak ten z alkoholem. Nie zdarzył się cud. W rozlewni Carlsberga pomyłono etykiety. Na butelki z normalnym piwem naklejono te świadczące, że jest ono udawane. Producent przeprosił za *faux pas*. Nie ma za co, doprawdy nie ma za co...

Pod Olsztynem zaginął 2-metrowy legwan, który według zeznań właścicielki nie jest groźny, bo nie jest jadowity i nie gryzie, chociaż wygląda, jak gdyby był zdolny do tych, a nawet gorszych rzeczy. Pokojowo nastawiony legwan widziany był we wsiach Bartąg, Ruś i Gąglawki. Jednak nikt nie odważył się wziąć go w gościnę. Za pomoc w odzyskaniu legwana wyznaczona jest nagroda, po którą można dzwonić na numer telefonu: 730 097 046.

Jeżeli nigdy z gardła nie wydobył się: „Gdzie ta keja, a przy niej ten jacht?”

Gdzie ta koja wymarzona w snach? Gdzie te wszystkie sznurki od tych szmat? Gdzie ta brama na szeroki świat?”, to znaczy, że umarłeś wcześniej, niż myślisz. Niestety autor tekstu refronu i melodii tej najśłynniejszej polskiej szanty, znawca prawa morskiego Jerzy Porębski odszedł w minionym tygodniu w wieku 82 lat.

Szymon Ziobrowski, dyrektor Tatrzńskiego Parku Narodowego, urealnił koszt przejazdu kolejką linową na Kasprowy Wierch. Cena biletu zamawianego przez internet dla jednej osoby wynosi 120 zł, czyli mniej więcej tyle, ile na prom do Sztokholmu. Ale Szwedzi nie mają Kasprowego Wierchu...

Niebezpieczne odpady zgromadzone w starym kurniku w Otmicach w gminie Izbicko nie zostaną usunięte. Gmina ogłosiła przetarg na utylizację śmieci, w rezultacie wpłynęły dwie oferty. Jedna na 33 mln, druga na 35 mln zł. Budżet gminy wynosi 22 mln zł. Rządowe dotacje mogą pokryć najwyżej 20 proc. kosztów opera-

cji. Po wszystkich tych przeliczeniach wnioskowano, że odpady nie wpływają szkodliwie na glebę ani wodę. Teren został oświetlony i ogrodzony siłą 100 tys. zł, co zażegnało ekologiczną katastrofę. Nie tylko nadmiar pieniędzy, ale także ich brak potrafi zdziałać cuda.

Huta Stalowa Wola podpisała umowę z niemieckim koncernem Rheinmetall Waffe Munition na produkcję armat do czołgów Leopard o średnicy dziury 120 mm. Niemcy udzieliłi licencji, którą huta spłacać ma swoją produkcją nawet przez 20 lat. Tym samym kolejna wojna z miłującym pokój narodem Goethego i Brahmsa nie musi już przebiegać jak ostatnich kilka lat.

Świebodzińska prokuratura oskarżyła czterech policjantów z poznańskiej drogówki, w tym naczelnika. Sfabykowali oni dowody na to, że szyba w policyjnym bmw została stłuczona przez odprysk jeźdźni wystrzelony spod kół jadącej przed nim ciężarówka. Generalnie intencje poli-

Dzieci Ordo Iuris

Polska jest ziemią obiecaną dla wszystkich rodziców oskarżanych we własnych krajach o robienie krzywdy swoim dzieciom.

ne, Polska staje się oazą tradycji” – chwaliła putinowska propaganda.

Rosjanin złożył wniosek o nadanie statusu uchodźcy z powodu prześladowania w Szwecji. Oszalał? Skąd.

W Sztokholmie rządzi „dyktatura imigrantów” – poświadczili obrońcy.

Szwecja wydała za Lisowem europejski nakaz aresztowania. W lipcu 2019 r. polski sąd uznał list za niezgodny z prawem, a warunki przywrócenia Lisowowi opieki nad córkami – przypominam: legalizacja pobytu i znalezienie pracy – za niewykonalne. Nie rozważał, czy demokracja w Szwecji istnieje, czy nie. Przecież Lisow jest obywatelem Rosji, który to kraj gwarantuje mu pełnię praw! Niech więc wsiada w samolot do rodzinnego Chabarowska.

Tak się stało. W Chabarowsku czekała praca, szkoła, żłobek, bo rosyjskim władzom było po myśli utrzymać Lisowem nosa i pokazać, na jakie dramaty narażone są rodziny szukające szczęścia poza ojczyzną.

A co z panią Lisow? Widać czasami rodzina może być szczęśliwa bez matki.

Holandia

Martin jest Holendrem. W tym kraju się urodził. Mamusia to Rosjanka, prawniczka. Tatusz informatyk, Australijczyk. W lutym 2018 r. o 23.00 służby w trybie nagłym zabrały dzieciaka z domu.

Przemoc, zaniedbania – donieśli sąsiedzi, a rozpoznanie przedstawicieli pomocy społecznej potwierdziło tę diagnozę.

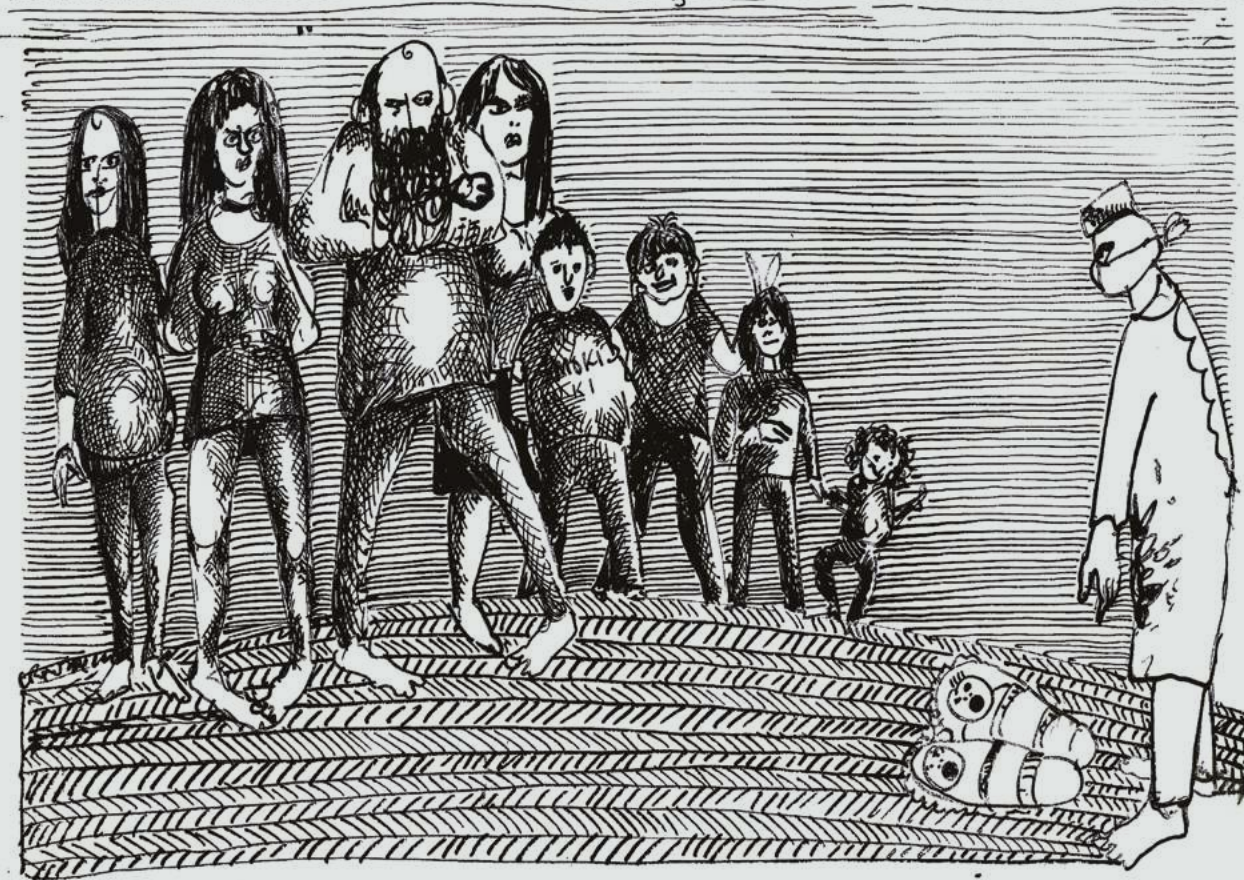
Mijały dni i miesiące. Podczas spotkania rodzina postanowiła uciec. Kierunek był jasny: Polska. Holandia wystawiła za małżonkami europejski nakaz aresztowania. Za przestępstwo porwania własnego dziecka można tam posiedzieć 9 lat.

Rodzice, oczywiście reprezentowani przez prawników Ordo Iuris, złożyli wniosek o wniosek o azyl w Polsce i nieprzestrzeganie postanowień sądów niderlandzkich.

Pierwsza myśl Sądu Okręgowego w Warszawie: czy sądy w Królestwie Niderlandów są tak samo bezstronne jak polskie? Bo może chodzą na pasku polityków, he? Gdyby były sprawiedliwe, wzięłyby pod uwagę prawa rodziców. Nie po to tatusz oddaje spermę, a mamusia chodzi z brzuchem, żeby efekt tych wysiłków wymknął się spod kontroli. Tak, tak. Holenderskie sądownictwo nie gwarantuje, że prawa Ekateriny i Conrada dalej nie będą naruszane.

Zresztą jak można rozdzielić rodzinę? Każde dziecko wymaga przede

DZIECI CI UNAS POD DOSTATKIEM ALE I TE BIORE...



rys. HENRYK CEBULA

wszystkim miłości i spokoju. Te rzeczy zapewnia „w szczególności matka, przebywając wspólnie w domowym zaciszu. Tego typu postępowanie (żądanie wydania porywaczy – przyp. B.D.) określić należy jako skrajnie nieludzkie i barbarzyńskie”.

Myśli sędziów rejonowych, którzy badali wniosek o wydanie Martina, nie szybowały tak wysoko. Umowy muszą być przestrzegane. Holandia chce chłopca i ma do niego prawo. 22 grudnia 2020 r. warszawski sąd rejonowy dał tydzień na odesłanie dziecka do ojczyzny.

Najpierw rozkrzyczał się organ Jacka Kurskiego. Szokująca decyzja polskiego sądu – zawyła TVP Info. Swoje dołożyło Ministerstwo Sprawiedliwości. To niebywały skandal – skomentował wiceminister Michał Wójcik. Prokuratura Krajowa raz-dwa wstrzymała wykonanie orzeczenia.

Sąd Okręgowy w Warszawie w marcu 2021 r. ustalił, że orzeczenia Sądu Królestwa Niderlandów dotyczące władzy rodzicielskiej małżonków nie podlegają uznaniu na terytorium Polski „z uwagi na ich oczywistą sprzeczność z polskim porządkiem

publicznym”. Poza tym... chłopcu mogłaby tam grozić eutanazja.

Media

Czy dzieciom wyjdzie na dobre polska interwencja? Nie wiadomo. Z pewnością w żadnym unijnym kraju nie jest tak, że głupi urzędnik bezkarnie krzywdzi czyjeś potomstwo. Sądzić należy, że ich ojczyzna podjęły interwencję, kierując się najlepiej pojętym interesem najmłodszych obywateli.

Czy Polsce opłacają się te interwencje? Nie. Czy podważanie unijnego porządku prawnego jest po myśli Brukseli? Nie. Dlaczego zatem z takim uporem gramy w tę grę?

Odpowiedź jest banalna: punkty łapie PiS. Rzadko co tak dobrze wpływa na emocje elektoratu jak troska kaczek partii o dzieci. I nie ma innego tematu, który ponad podziałami

płynie przez polskie media. Tak było w przypadku rzekomego odbierania polskich dzieci z polskich rodzin wyłącznie z powodu biedy.

Weźmy Hertogów.

Rodzinę reprezentował mecenas Bartosz Lewandowski, dyrektor Centrum Interwencji Procesowej Ordo Iuris. Należy założyć, że zna holenderskie akta chłopca. Historia opublikowana na portalu Ordo Iuris w skrócie:

Holenderskie służby socjalne zabrały chłopca, bo zaburzenia rozwojowe zostały uznane za przejaw zaniechań ze strony rodziców i stosowania przez nich przemocy. Na ponad rok ograniczono kontakty do kilku godzin raz w tygodniu. W wyniku rozłąki nastąpił u chłopca regres rozwojowy. Hertogowie uciekli z dzieckiem do Polski, aby zapewnić mu należyłą opiekę i rehabilitację.

Zbierając rzecz do kupy: pewnie, że najbardziej sprawiedliwa jest rodzina, ale jednak po stronie Holendrów też są jakieś racje. Choć myślą się naturalnie co do istoty sprawy. Zaniedbania i przemoc są „rzekome”.

Tych racji nie ma w materiałach, które są owocem kampanii medialnej wszczętej przez Ordo Iuris.

Fakt.pl: „Holenderskie służby ds. ochrony dzieci miały zagrozić parze, że jeśli nie zgodzą się na oddanie Martina do rodziny zastępczej, to zostaną pozbawieni praw rodzicielskich i już nigdy go nie zobaczą”.

PAP: „Przez pierwsze 13 miesięcy rodzicom zabroniono jakiegokolwiek kontaktu z dzieckiem. Raz na 2 tygodnie otrzymywali wiadomość mailową, jak funkcjonuje Martin”.

RMF24: „Najbardziej bulwersujące jest to, że przez pierwsze 13 miesięcy rodzicom zabroniono jakiegokolwiek kontaktu z dzieckiem... Dopiero po 13 miesiącach rodzicom pozwolono widywać synka raz w miesiącu – przez 3 godziny. W trakcie jednego z takich spotkań Martin, u którego niestety stopień rozwoju cofnął się, i to w sposób drastyczny, z uwagi na to, że nie nawiązywał żadnych innych kontaktów z osobami trzecimi z wyjątkiem swoich rodziców, dał znak, że jest sposób, by uciec z tego internatu”.

„Gazeta Wyborcza”: „Ośrodek, w którym zamknięto Martina, przypomina szpital psychiatryczny. Chłopiec podejmował próby ucieczki, wspinał się na ogrodzenie, chciał do domu”.

Polsat News: „Uciekli do Polski w celu zapewnienia synkowi rehabilitacji i terapii, która nie była zapewniana ze strony holenderskich organów”.

„Gość Niedzielny”: „Ośrodek na każdy miesiąc otrzymywał 10 tys. euro, czyli prawdopodobnie znacznie więcej, niż kosztowało utrzymanie Martina. Hertogowie nie otrzymywali informacji, gdzie umieszczono Martina. Mniej więcej co 2 tygodnie przysyłano im e-maila z suchą informacją, na przykład o tym, że dziecko spadło z krzesła... Zamierzali wysłać chłopca do ośrodka dla niepełnosprawnych umysłowo. Dożywcie dla 7-latk...”.

Wnioski

Polacy wyciągają wnioski. Cytuję komentarze umieszczone po publikacjach: „Sąsiedzi mogą wszystko zmyślać i tylko oni są słuchani. Unia Europejska nic nie może pomóc w takich nieszczęściach”; „Na jakim Zachodzie państwu nie zależy na takich dzieciach”; „Płód możesz usunąć prawie zawsze, a dziecku nie możesz dać klapsa”; „Holendrzy to dziwny naród. Gdyby państwo rodzice byli Holendrami, mogliby tłuc swoje dziecko i robić z nimi co zechcą”; „Holandia to specyficzny zacofany umysłowo kraj, który dopiero co zabrał kazirodztwa”.

Eira i Martin, co z nimi? Czy dziewczynka mówi po norwesku? Czy ma kontakt z tatą? Czy Martin jest właściwie rehabilitowany? Czy dziewczynki Lisowów tęsknią za mamą?

„Kolejne ogromne zwycięstwo... Niby to samo prawo, niby Polska wciąż tkwi w UE, ale dyktat Brukseli złamany... Udało się wykształcić nową linię orzeczniczą” – świętuje Ordo Iuris.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

cjantów były dobre. Chodziło o to, aby za szybą zapłacił ubezpieczyciel auta sprawcy, a nie wszyscy podatnicy. Wyszło jak zwykle.

Na kary więzienia w zawieszeniu i grzywny skazał sąd w Szczecinie dziewięciu pracowników miejscowej rzeźni za to, że prowadzone na śmierć świnie okładali

łańcuchami i ciągnęli za uszy. Sprawcy tłumaczyli się, że to dlatego, iż niektóre zwierzęta były chore i szły na szlachtowanie wyjątkowo opieszale. Wyrok ma charakter prewencyjny. Nastawiony jest na zmianę wrażliwości pracowników ubojni, którzy zabijając powinni bardziej po ludzku.

35-latek wypadł z X piętra wieżowca przy ul. Ryszki w Chorzowie. Przed śmiercią uratowało go drzewo. Gałęzie zamortyzowały pęd spadającego ciała, które zderzyło się z glebą względnie łagodnie. Przy okazji zostało stracone gniazdo szerszeni. Szerszenie zaatakowały załogę samochodu ratownictwa medycznego i dotkliwie pokąsały lekarę. Pani doktor przebywa w szpitalu w stanie ciężkim. Kosmonauta z X piętra czuje się względnie dobrze.

Sąd w Zielonej Górze skazał na pół roku więzienia 35-letniego zielonogórzanina, który złapał gołębia, wrzucił go do kosza na śmieci i zamknął pokrywę. Wyrok się uprawomocnił. Facet siedzi – w przeciwieństwie do gołębia, który po otwarciu dekla puścił się wolno w przestworza.

Terenowe bmw x4 nie jest autem terenowym. Przekonał się o tym jego właściciel, jadąc drogami osiedla przy ul. Gałęzki w Chorzowie. Kierowca zablądził. Znalazł się w ślepym zaułku. Tu mógł zawrócić lub jechać dalej schodami prowadzącymi do głównej jezdni. Przekonany o offroadowych możliwościach auta wybrał schody. Samochód zaczęł podwoziem o stopień i zawisł na elementach wydechu. Koła straciły kontakt z podłożem. Aby pojazd uwolnić, policja wezwała zespół dźwigowo-drogowy. Poucza się właścicieli SUV-ów, że na ogół nie dają one rady spadzistości schodów ani w górę, ani w dół. No, chyba że byłyby to schody ruchome.

Straż Miejska w Pułtusk wydała oświadczenie w związku z pojawiającymi się na forach internetowych oskarżeniami o praktyki rasistowskie. Ludność miasta zarzucała strażnikom, że w przypadkach zagrożenia ratują tylko psy rasowe, kundle pozostawiając samym sobie. „Bolesnymi i godzącymi w dobre imię rzetelnie pracujących dla ratowania bezdomnych zwie-

rząt pracowników Straży Miejskiej są insynuacje, jakoby rasowego beagle’a Straż zabrała, a wielorasowe szczeniaki skazała na śmierć”. „Jest to ewidentna nieprawda” – dodaje Wydział Edukacji i Promocji Urzędu Miejskiego w Pułtusk.

Zdaniem świadków policja oddała kilkanaście strzałów z broni krótkiej do prawidłowo jadącego ulicą Sobieskiego w Sanoku srebrnego audi. Z ostrzelanego pojazdu brutalnie wywleczono kierowcę, który ledwo trzymał się na nogach. Następnie wepchnięto go do radiowozu, używając przymusu bezpośredniego. Policja utrzymuje, że nikt nie strzelał. Facet prowadził audi, wyrzucając za siebie petardy kapiszonowe, eksplodujące niczym kule trafiające w beton. Do tego był nawalony jak szpadel.

R.J.

Informacje zacerpnęliśmy z prasy lokalnej. Pragnęlibyśmy, aby przynajmniej niektóre nie były prawdziwe. Obawiamy się jednak, że prawdziwe są wszystkie.



rys. TOMASZ WATERS

Nowe twarze PiS-u

Nie jest tak, że obecna władza wszystko robi źle. Byłoby to zwyczajnie nieprawdopodobne. PiS-owi trzeba gratulować identyfikacji wizualnej i hasiotwórstwa. Policja w nowych mundurach – szarych, z furazerkami na głowach, to już nie jest ta sama policja. W odmalowanych radiowozach z hollywoodzkim zadęciem i napisami: „Pomagamy i chronimy”. Strażacy otrzymali nowe kostiumy. Listonosze odziani jak u Hugo Bossa – w sumie za 30 mln zł. Każdy strażnik graniczny w sweterku z inskrypcją „Polish Border Guard” wygląda jak łowiec polski, który właśnie upolował rosyjskiego niedźwiedzia. Obywatel może odnieść wrażenie, że ma do czynienia z nowym państwem, a nie przebrańcami.

No i te godne Konopnickiej hasła: „Dobre zmiany”, „Dekady rozwoju”, „Przyjazne szkoły”, „Kultura na nowy wiek”, „Dobre klimaty dla firm”, „Złote jesienie życia”, „Rodziny na swoim”, „Mieszkania plus”, „Emerytury plus”, „Polskie modele państwa dobrobytu”, „Piątka na 100 dni”. I dalej: „Myśląc Polska”, „Polska ziemia”, „Patriotyzm jutra”, „Nowy Ład” powodują, że pospolite umysły wpadają w pułapkę niedowidzenia własnej ślepoty. Zakon PiS-u jawi się jako kongregacja archaniołów i Najświętszych Panienek.

PiS rządzić ma jeszcze 10 lat, a repertuar środków wyrazu powierzchowności, za którą kryje

się ta sama bylejakość, kołtuństwo i dziadostwo, topnieje. Nie można bez końca przebierać listonoszy za kolejarzy, a strażaków za leśników. Również pustosłowie przestanie się sprzedawać. Zatem za rok, półtora piękna jak trąbki, bombki, gołąbki partia tracić zacznie odbłaskowość jak pomarszczona brzoskwinia i kurwa po pięćdziesiątce.

Wpadliśmy na pomysł, na jaki jeszcze żadna akademía politologiczna na świecie nie wpadła.

Umysł PiS-u zmienić się nie da żadną psychoterapią ani farmakologią. Sugerujemy zatem zmiany wizualne pierwszoplanowym postaciom partii.

Nie trzeba być spin doktorem, żeby rozumieć, iż niejedne wąsy pomogły wygrać wybory, okulary zdradzają temperament, sznurówki mogą wiele mówić o stosunku do religii, a kolor skarpetek uwarunkowany jest preferencjami seksualnymi. Ich dziurawość świadczy o upodobaniu do onanizmu...

Elektorat podświadomie uważa, że zmiana fasady wiąże się z przemianą osobowości.

W rezultacie współpracy z umysłami specjalistów od wizerunku, posługujących się najnowszymi metodami, udało nam się wykreować nowe twarze polityków PiS.

Obróbce informatycznej w pierwszej kolejności poddaliśmy wizerunek najważniejszego bliźniaka PiS-u. Czas nagli, Jarosław wyraźnie blaknie i się marszczy. Efekty są następujące:



Aranżacja 1

Taką zmianę oczywiście trudno byłoby przeprowadzić, posługując się naturalnym owłosieniem Kaczyńskiego. Jednakowoż współczesna inżynieria poszła tak daleko, że za kilkadziesiąt tysięcy z budżetu zrobić może wszystko. Długotrwałe prace koncepcyjne, które doprowadziły do tego studium przypadku, ujawniły, że tak wyglądający Kaczyński komunikuje społeczeństwu bujną czupryną niczym lew grzywą w barwach zachodzącego słońca usposobienie do dalekosiężnych czynów. Idealny wizerunek przywódcy na wszelkie kryzysy parlamentarne oraz próby wysadzenia go z siodła.



Aranżacja 2

Zgodnie z polskimi wyobrazeniami stereotypowymi jest to kreacja kodująca elektorat, że ma do czynienia z człowiekiem odpowiedzialnym, inspirującym i potrafiącym egzekwować swoją wolę. Wizerunek ten spotkał się z ciepłą recepcją wśród inżynierów, zwłaszcza informatyków. Także ludzi o ścisłych umysłach, wykonujących schematyczne prace, polegające na wielokrotnym powtarzaniu tych samych czynności – konduktorzy, tokarze, woźnice, motornicowie widzieli w nim swojaka.



Aranżacja 3

To jest oczywiście wizerunek celujący w oczekiwania młodego elektoratu kobiecego. Samiec alfa, dusza towarzystwa, wyjątkowy facet. Elvis Presley i Krzysztof Krawczyk w jednym. Zdaniem naszych ekspertów wizerunek ten zafascynować mógłby jakieś 6 milionów kobiet w wieku od 16 do 48 lat. Starsze niewiasty utrzymywały, że widzą pajaca.



Kolejna włócznia PiS-u, miecz obosieczny, forpoczta narodu, która musi zaakceptować przemiany wizerunku, nadążające przynajmniej za kolejnymi aktualizacjami Windowsa – Andrzej Duda. Choć lepiej byłoby, aby po matce nazywał się Milewski.

Zaprzęgliśmy do obróbki Milewskiego, całą obliczeniową moc pracującego w temperaturze absolutnego zera komputera IBM Quantum, a ten wypluł, co widzicie.



Aranżacja 1

Konieczność zmagania się w elekcyjnym wyścigu do trzeciej kadencji Andrzejowi Dudzie niechybnie grozi. Zależne jest to tylko, którą nogą jego szef z Żoliborza kiedyś wstanie z łóżka. Trzeba powiedzieć, że z tym jego *image'em*, którym męczy już telewizzów od sześciu lat, może być różnie. Ten niebieskawy garniturek jak z krempliny, z miniaturką polskiej flagi w klapie. Modne niczym tapczanopółka. W ciągu dziesięciołki, którą spędzi w sumie w Pałacu Namiestnikowskim, nastąpi znaczna rekonstrukcja elektoratu. Przybędą 3 miliony wyborców. I tylu przeniesie się do wieczności.

Uderzać trzeba zatem do młodych. Uniwersalna hybryda tego, co najlepsze, przedstawią przyszłego potrójnego zwycięzcę Andrzeja Dudę, Milewskiego po matce.



Aranżacja 2

Ponieważ prezydent Milewski przegadałby stado bawołów, jednak faktycznie niewiele ma do powiedzenia, bo po prostu nie ma. Jego powierzchowność musi komunikować więcej, niż ze środka dałoby się wydłubać. Sprawa najważniejsza, żaden Putin, Naftali Bennett i Erika Steinbach nie pójda na wojnę z naczelnym dowódcą sił zbrojnych o takim wyglądzie. Spojrzenie na Milewskiego z aranżacji też powoduje, że przeciętny Sasza, Icek lub Helmut zrozumieją, iż atak na Polskę byłby niczym próba zbiorowego narodowego samobójstwa. Wizerunek ten rekomendujemy przeciwzić na wypadek zagrożenia wojną.



Aranżacja 3

Tę przygotowaliśmy na wypadek, gdyby Sejm nie zdążył zmienić konstytucji, tak aby możliwa była trzecia kadencja prezydencka. Wyobrażamy sobie, że aby zachować ciągłość dynastii Dudów, logiczną konsekwencją będzie kandydowanie Agaty Kornhauser na prezydencki fotel. Andrzej Milewski pełnić będzie honory Pierwszej Damy. Agaty Dudy tuningować nie trzeba, i tak coraz bardziej przypomina mężczyznę w zakietach.



MUR CHIŃSKI



MUR HADRIANA



MUR BERLIŃSKI



Jak będzie w elektrowni atomowej u Czarnka?

Facebook

Paweł Woś: Każdego poranka będzie msza w intencji, żeby nie pier...!o.

Barbara Zosiuk: Nastąpi eksplozja pobożności i odnowi oblicze tej ziemi. Oraz szeroko rozumianych okolic.

Radek Cha: Powstanie program rządowy „Lugola plus”.

Bartłomiej Bednarz: Bardzo super. Tyle że skończą na przykładowej kapliczce, a resztę przesasinią.

Ania Skrzydlewska: Dzięki połączeniu dwóch posad Czarnka uczniowie i nauczyciele będą aż promieniować z radości.

Rafał Wiśniewski: Okazuje się, że elektrownia zużywa więcej energii, niż produkuje, przez co zostanie ogłoszona kolejnym wielkim sukcesem w TVP ku wielkiej radości elektoratu. Prąd będzie kupowany od Ruskich i wyłączany na noc, bo i po co komu prąd w nocy?

Mateusz Stefan Szymanowski: W każdym pomieszczeniu/hali elektrowni będą wisiały duże portrety J.P.2 i Wyszyńskiego, a nad wejściem na teren będzie widniał napis „Totus Tuus”.

Przemysław Kowalski: Tak samo jak w fabryce maseczek, do której dojedziemy polskim autem elektrycznym wyprodukowanym za pieniądze z funduszu odbudowy.

Anna Sternal: Ważnym elementem elektrowni atomowej zwanej jądrową jest generator pary. I ta para na bank będzie hetero. I obowiązkowo po kościelnym ślubie.

Agnieszka Kyć: Właśnie pomyślałam, że mógłby to być cały taki kompleks jak w licheńskim Bizancjum – złota kopuła, ogrody, pomniki, stragany z namiągkami...

Pio Ma: Tak samo jak w CPK. Będą piękne kwitnące łaki.

Przemek Gruska: Będzie tak, jak Pan Jezus powiedział: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli”.

Kasia Zoń: Jak to u Czarnka: krzyże, woda święcona, klęczniki, ołtarzyki J.P.2 i Wyszyńskiego. W sali głównej: najświętszy sakrament. Lektura obowiązkowa: Pismo Święte. Każdy pracownik będzie składał śluby wierności Jarkowi. A każda pracownica będzie konsekrowaną dziewczicą.

Viktor Vaughn: Zamiast ciężkiej wody do chłodzenia użyje się wody święconej.

Joanna Radziwonka: Not great, not terrible.

Maciej Po: Zamiast uranu będzie rozszczepiała węgiel i solidne przy tym dymila. Ale prąd powstanie.

Kuba Szymanski: O chłodzeniu wodą święconą wszyscy pisali. Warto dodać, że w ramach tradycji używany będzie jedynie rad i polon zamiast uranu.

Krzysiek Em: Elektrownia przed odbiorem musi uzyskać homologację. Ta Czarnka będzie miała heterologację.

Mariusz Dudziński: Jebnie tak, że nawet HBO nie będzie wiedziała, jak ugryźć temat.

Robert Warda: Nie wiem, jak będzie, ale jak się coś zepsuje, to wiem, czyja to będzie wina.

Wiktor Denicki: Reaktor Jan Power II.

Artur Herkt: Cieszyć się będą Czarnkowe dzieci, że im drugie słonko zaświeci.

Tomasz Browarny: Zaczną od budowy kaplicy, a później będą próbowali dobudować resztę.

Maciej Drozdowicz: Czarno to widzę.

Paweł Kaczmarek: Reaktory tam będą złote, a skromne.

Forum

Arend: Jak to jak? Jak w Ostrołęce.

Sindbad: Tak jak z oświatą. Do dupy.

MTNG: Chomiki na sterydach od Chirńczyka będą zasuwac w kółkach z dynamami, a Kurski powie, że to polski atom.

BOG: To geotermia nie wystarczy?

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Daniszevska: – Kiedy robiłaś poprzedni remont?

Wołk-Łaniewska: – 15 lat temu. Jak się wprowadzałam.

– To może już pora?

– Bez wątplenia. Ale to nie sprawa, że czuję się choć odrobinę mniej przerażona. Zwłaszcza że trzeba kuć.

– Żelazo, póki gorące?

– To też, bo odziedziczyłam meble po bogatej przyjaciółce, co sobie kupiła garsonierę w stolicy i robi na bogato, więc wszystko wyrzuca. Mogę zabrać, co chcę, byle szybko. Ale kuć ściany trzeba będzie – czy też w zasadzie ścianki, bo moja obecna zabudowa kuchenna jest murowana, a to oznacza opad radioaktywny w powietrzu.

– Czy mi się zdaje, czy trochę histeryzujesz?

– Może nie radioaktywny, ale na pewno syfoaktywny. Ratunku!

– Wpadnij do mnie, popatrzyś na zieleń, to się uspokoisz.

– Nie mogę, muszę fachowców pilnować.

– Może to i lepiej, jeszcze byś mnie zaraziła histerią. A ja ostatnio unikam napięcia emocjonalnego. W dobrym humorze ruszam na rower. 3 koła się kręcą, zaprzyjaźniony wilczur upieszczony...

– Sielanka.

– Owszem. Nad Jeziorką spotykam miłą panią z psami. Rasowe, kosztowne, wypasione. Pani mnie zaczepia, bo rower szwedzki, a ona też. To znaczy ona taka Szwedka jak ja. No może bardziej, bo jakiś Svenson się z nią ożenił.

– Mazel tow.



Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Dialogi dam w drodze do kościoła

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA jest w panice. Postanowiła wyremontować kuchnię. Fachowcy przychodzą za 2 dni, a ona boi się o tym myśleć. GOŚKA DANISZEWSKA nie czuje się umysłowo. Bywa...

– Od słowa do drugiego narzekamy, że ten mój ukochany kraj się zmienił. Na co ja mówię, że zrobił się nacjonalistyczny, a ona widać nie zna tego słowa. Mówi do mnie: muslimy przyszli. A ona, Polka, nie może znieść ciapatych. Odpływam, pedałując. I przypominam sobie historię Grażyny.

– Grażyny muslimki?

– Wręcz przeciwnie. Opowiadam. Dawno, dawno temu, w mroczak komuną była sobie szpetna i głupia kobieta z córką, której nikt nie chciał.

– Córkę nie chciał czy jej?

– Córką była całkiem mała, jakiś ksiądz mógłby się skusić. To Grażyna nie miała brania. Babinie przez jakieś koneksje udało się znaleźć Szweda. Szwed się ożenił i Grażyna pojechała do Sztokholmu. I tu masz, babo, placek, jakiś polski jebaka na pożegnanie zapuścił ją w ciążę. Ale polska baba nie w kij dmuchał. Przy pomocy tłumaczki opowiedziała mu, że komuna nie chciała dać jej paszportu, więc ona musiała dać komunie dupy. No, bezwzględni ci komuniści byli, że strach. Zupełnie inaczej niż patrioci. Trzymają wprawdzie ludzi w błocie na granicy bez żywności, wody i pałatki nad głową, ale chociaż nie chędożą. Jak by ci powiedziała moja znajoma znad Jeziorki: to nie ludzie, to muslimi. Wracając do Grażyny: Szwed się rozplakał i poszli razem. Ona chyba nawet nie wiedziała, kto zrobił jej brzuch. Z ulgą przyjęła szwedzką skrobanke. Szwed był cudownym mężem, wychował jej córkę przywiezioną z Polski i umarł też wytwornie.

– Szkoda, lubię starych Szwedów.



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

– Ten byłby antyczny. Grażyna dzisiaj jest kobietą pod osiemdziesiątkę, wysysa szwedzkie państwo jak cytrynę. Wszystko ma za darmo, siedzi w wytwornym mieszkaniu, ale... Całymi dniami ogląda polskie durne seriale, a po południu z sąsiadkami narzeka na muslimów. Ze bezczelnie przyjeżdżają i trzeba na nich płacić. Tak sobie siorbią kawę te bezmyślne krowy.

– Z zasady peszy mnie, jak obrabiasz dupę swoim znajomym w naszych dialogach, bo nie znam ludzi i nie wiem, czy nie powinnam ich bronić. Ale tym razem jestem z tobą.

– Widzę, że ten remont wpływa ci pozytywnie na charakter.

– Masz na myśli to, że się trzęsę jak osika i nawet nie mam siły ci się postawić?

– Dokładnie to mam na myśli. Wracając do mojego radosnego dnia: tak dalej sobie pedałuję, aż tu

pod koła rzuca się kilkuletni młodzien. Nic mu nie zrobiłam...

– Szkoda.

– ...ale zagadnęłam dziadków idących z tyłu: taki młody, a już patriota. Młodzien był otóż ubrany w czerwony podkoszulek z wielką białą kurą w koronie na piersi. „Bo jak się dobrze wychowuje dziecko w duchu patriotyzmu...” Ale już byłam daleko, bo nie lubię się denerwować na rowerze. I nie potrzebowałam dyskusji o Białorusinach, Afgańczykach i całej reszcie pojebanego świata.

– I znowu jestem z tobą. Ja też nie potrzebuję dyskusji o Afgańczykach, i tak jestem już na krawędzi hysterii. A jak patrzę, co te skurwysyny robią z tymi ludźmi, to mi się serio chce płakać. Co nie jest u mnie częstym zjawiskiem. W ryj dać, nabluzgać, skopać samochód – proszę bardzo, to konstruktywne i racjonalne reakcje. Ale tak sięść i płakać – to przecież bez sensu.

Terroryści dobrzy, bo polscy.

Wkrótce (6 października 2021 r.) PiS będzie hucznie obchodziło 50. rocznicę wysadzenia w powietrze auli Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu przez braci Kowalczyków. Przypadkiem (?) na stronie Poufna rozmowa, gdzie publikowane są wykradzione mejle pisowskich dygnitarzy, ujawniono korespondencję premiera Morawieckiego do wiceministrów spraw zagranicznych Pawła Jabłońskiego i Szymona Szyrkowskiego vel Sęka (mejl został przekazany do wiadomości ministra spraw zagranicznych Zbigniewa Raua i szefa Kancelarii Premiera Michała Dworczyka).

Morawiecki napisał: „**A propos Stefana Michnika, o którym rozmawiałem dziś z p. Min. ZR** (prawdopodobnie chodzi o ministra Raua – przyp. A.S.) ...dla mnie wciąż wielkim wyrzutem sumienia jest odpuszczenie zasługi i pamięci braci Kowalczyków, których poświęcenie przewyższa wszystkie pozostałe działania niepodległościowe okresu PRL po Stalinie. Zaryzykowali karę śmierci za sprzeciw wobec nagradzania morderców robotników roku 70-tego. Pozwoliłoby sobie narzucić narracje michnikowców o terro-

Pomnik bomby

rystach i usunąć z pamięci. To tak jakby Piłsudskiego potępiać za Bez-dany. Ani pomnika, ani placu, czy ulicy ich imienia. Wstyd. Oni dla Polski otrzymali dożywocie i karę śmierci”.

Mejl wysłany został 13 stycznia 2021 r. Jak widać, szef rządu nie miał niczego innego ważnego do roboty w szczyt pandemii, jak tylko lamentować na losem facetów, którzy przed laty dopuścili się przestępstwa.

Obserwatorzy sceny politycznej przekonują, że Morawiecki bredzi i kłamie tylko na użytek walki politycznej, aby pięknie sprzedać się w TVPiS i zmobilizować elektorat. Po przeczytaniu mejla w sprawie Kowalczyków można mieć co do tego poważne wątpliwości. Wygląda na to, że „Pinokio” jest patologicznym mitomanem.

...

Twierdzenie, że wysadzenie auli „przewyższa wszystkie pozostałe działania niepodległościowe okresu PRL po Stalinie”, jest pluciem w twarz tysiącom działaczy podziemnej „S” oraz takim „bohaterom” prawicy jak pułkownik Kukliński czy

ksiądz Popiełuszko, których trzeba będzie zdetronizować w zasługach na rzecz wolnej Polski. Z kolei porównywanie czynu Kowalczyków do obrabowania przez organizację bojową PPS carskiego pociągu z pieniędzmi to szczyt idiotyzmu. Nawet w pisowskiej szkole takie brednie by nie przeszły, a wygłaszający je uczeń dostałby pałę.

Kowalczykowie nigdy nie działali w opozycji antykomunistycznej. Nie nawoływali do strajków, protestów, nie kolportowali bibuły. Nie utrzymywali kontaktów z krytykami PRL. Aulę Wyższej Szkoły Pedagogicznej, w której często odbywały się uroczystości państwowe, planowali wysadzić co najmniej od połowy 1969 r. Nadarzyła się okazja i zrobili to w nocy z 5 na 6 października 1971 r. Nazajutrz miała się tam odbyć akademii z okazji rocznicy powstania Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa, a nie celebrowanie sprawców masakry na Wybrzeżu. W imię przegie miało wziąć udział kilkaset osób; oprócz milicjantów i esbeków także przedstawiciele władz wojewódzkich, partyjnych, członkowie organizacji związkowych i młodzieżowych. W wyniku wybuchu nikt nie ucierpiał, ale budynek został do-

szczętnie zniszczony. Jerzemu Kowalczykowi zarzucono gromadzenie materiału wybuchowego i odpalenie ładunku, natomiast Ryszardowi Kowalczykowi to, że udzielał bratu „rad i wskazówek w kwestii konstruowania wykrywacza metali i urządzenia odpalającego, wspólnie zbierał materiał wybuchowy oraz ułatwił jego przetopienie, obliczał potrzebną siłę wybuchową ładunku trotylu, przekazał elektromagnes i chloran potasu potrzebny do konstruowania urządzenia odpalającego, czym dopomógł do wysadzenia w powietrze budynku WSP wraz z aulą”.

...

Także wbrew temu, co twierdzi Morawiecki, Kowalczykowie zostali już uhonorowani. Za rządów Platformy Obywatelskiej w 2008 r. dzięki staraniom wicemarszałka Sejmu Stefana Niesiołowskiego i posła Andrzeja Czumy bracia Kowalczykowie dostali od premiera Donalda Tuska specjalne renty przyznawane osobom zasłużonym dla kraju w walce z komuną. Przejęty Ryszard Kowalczyk napisał list do Niesiołowskiego: „Szanowny Panie Marszałku! Jesz-

Sceny myśliwskie z Warmii i Mazur

Teatr swój widzę ogromny.

Politycy PiS żądają głowy dyrektora teatru. Prokuratura posadziła go na ławie oskarżonych. Miał utrudniać prowadzenie działalności zakładowej „Solidarności”, za co grozi grzywna, a nawet więzienie. Właśnie rozpoczął się proces.

Bo zwolnił czterech aktorów

Olsztyn, Teatr im. Stefana Jaracza: 4 sceny, 120 pracowników. 2 lata temu w atmosferze skandalu odszedł ówczesny dyrektor. Zarzucano mu to, że sobie i żonie płacił najwyższe stawki za konsultacje artystyczne czy reżyserskie opracowania tekstu. Tu 20 tys. zł, tam 25 tys.

Właściciel, czyli samorząd województwa, rozpiął konkurs. Zgłosiło się piętnastu chętnych. Wygrał znany reżyser teatralny i telewizyjny Zbigniew Brzoza stosunkiem głosów 10 do 0.

Brzoza nosi w klapie Krzyż Wolności i Solidarności, nadany przez prezydenta Andrzeja Dudę. Województwem rządzi koalicja PO-PSL. Samorząd nie wykazywał z powodu wyboru nadmiernego entuzjazmu. Ale teatr jest jednym z czterech prowincjonalnych polskich teatrów, którym dorzuca na papu Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Ostatnio odpało 6 dużych baniek przy czterech milionach samorządowych złotych.

Brzoza wygrał, to będzie rządził – w tym tonie wypowiadali się samorządowcy. Może pod jego kierownictwem Jaracz wzniesie sztukę teatralną na najwyższy poziom. Jak jest, każdy widzi. Ostatni raz tutejsze przedstawienie zostało zaproszone na Warszawskie Spotkania Teatralne 26 lat temu.

Koszulka z napisem „gej”

Dyrektorem powinien zostać ktoś z Olsztyna – uważali aktorzy. Mimo to zgodnie przyznają, że Brzoza zaczął dobrze. Powiedział: „Proszę nie szukać drogi do mojego ucha”. Wcześniej w teatrze były dwie frakcje: osoby zaprzyjaźnione z dyrekcją i reszta.

Od tego momentu opowieści się rozchodzą.

Nie dotrzymał słowa – zarzucają przeciwnicy Brzozy. – Ktoś znalazł drogę do jego ucha. Chyba ludzie z Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych...

– Przecież nie mamy czerwonego telefonu, którym komunikujemy się z szefem. Zauważył, że tu jest patologiczny układ, to go rozwalił – bronią się ludzie z OPZZ.

Pierwszym oczyszczonym podwórkiem było policyjne studium teatralne funkcjonujące przy teatrze.

– Dyrektor niepotrzebnie pomniejszał znaczenie szkoły – słyszę od pracowników dyrektora. – Mówiliśmy: studenci, wykładowcy. Ale on mówił, że to nie jest wyższa uczelnia. Ze nie wolno wprowadzać młodych ludzi w błąd. Oni są tylko uczniami.

Brzoza na pierwszej rozprawie w Sądzie Rejonowym w Olsztynie: – Trzeba było coś zrobić. Uczniowie przez pierwsze 2 tygodnie musieli nosić koszulki, na których było napisane imię, miejsce pochodzenia i orientacja seksualna.

Mało śmieszny Gombrowicz

Brzoza nie krytykował aktorów z nazwiska, choć czterech zwolnił. Krytykował tylko instytucję.

– Przyszedłem do teatru zetartyzowanego, w którym aktor nie zajmuje się pracą nad rolą, ale czuwa nad swoim miejscem w hierarchii. W takim teatrze nie chodzi o żywy kontakt z publicznością, nie liczy się sztuka... – mówił z ławy oskarżonych. – To nie wina aktorów, tego od nich oczekiwano.

Do tego słaby repertuar. Nawet gdy wystawiano potencjalne arcydzieło, jak „Anna Karenina”, to zamieniano je w wodewil.

Usłyszał, że pracownik marketingu, zapytany przez kandydata na widza o „Opętanie” Gombrowicza, wyjaśnił, że to „mało śmieszne przedstawienie”. A „Umarła klasa” też nie jest fajna, przecież „źle przedstawia Polaków”.

Brzoza wkurzył się, gdy zrozumiał, że jego teatr sprzedaje bilety jak buł-

ki, dlatego że rozprowadzano je przez pracowników socjalnych w instytucjach i urzędach Olsztyna.

– Sprzedajecie dzieła sztuki – tłumaczył ludziom zatrudnionym w marketingu. Było ich troje. – Musicie wiedzieć, co jest istotą spektaklu. Jakie stawia pytania. Chodzi o ukierunkowanie widza, o budowanie grupy przyjaciół teatru, którzy w swoich środowiskach będą naszymi mecenasami... Jesteśmy



rys. PATRYK SROGOSZYŃSKI

narodową instytucją kultury. Same bilety to może sprzedawać automat...

Może wysłałby pracowników na jakiś doksztalt – na razie mają wykształcenie mniej więcej licealne – i w końcu doszliby do porozumienia, ale oni wiedzieli, że to nie koniec reformy. 70 procent pracowników teatru zarabowało 2250 zł na rękę. W dobrych miesiącach oprócz pensji marketing dostawał po 20 tys. zł prowizji. Brzoza zadzwonił do Gdańska do Teatru Wybrzeże. Oczywiście, płacą prowizję osobom zajmującym się sprzedażą biletów. Ile? Tysiąc złotych kwartalnie.

Gorszy pokój

2 października 2019 r. miał się rozpocząć w Jaraczu Międzynarodowy Festiwal „Demoludy”. Minister Gliniński wyskoczył z 300 tys. zł. Zaproszono teatry z Chorwacji, Węgier, Słowacji, wszystko było zapięte na ostatni guzik. Niestety szefowa marketingu poszła na zwolnienie. Choroba się przeciągała.

Brzoza myślał: Nic takiego. Obowiązki przejmie któryś z podwładnych, trzeba raz-dwa informować o spektaklach na internetowej stronie teatru.

– Nie przejmimy obowiązków w żadnym zakresie – usłyszał.

Brzoza, cytat pochodzi z wypowiedzi w sądzie: – Odebrałem to jako wyraźną odmowę świadczenia pracy. Najbardziej bałem się, że ten sabotaż uniemożliwi sprzedaż biletów. Postanowiłem ochronić komputery i pamięć mejlingową, największy skarb biura sprzedaży.

Poprosił pracowników marketingu o przejście do innego pomieszczenia. Informatyk zabezpieczył komputery, słusarz wymienił zamki w drzwiach. Zakładowa „Solidarność” wezwała na pomoc Państwową Inspekcję Pracy.

„Solidarność” została zarejestrowana 20 listopada 2018 r. Dzień wcześniej Brzoza wygrał konkurs na dyrektora. Opinię ma taką, jaką ma. Pewnie nawet średnio przytomni pracownicy teatru zdawali sobie sprawę, że nadchodzi czas zmian.

Mecenas Paweł Łobacz podczas rozprawy: – Czy związek „Solidarność” zajmował się innymi sprawami niż sprawą pracowników marketingu (tu 3 nazwiska)?

Brzoza: – Zajmował się tylko tą sprawą.

Dobry cyrk

O Brzozie wypowiedzieli się czołowi politycy PiS z Olsztyna. Posłanka Iwona Arent zwołała nawet w jego sprawie konferencję prasową na schodach Jaracza. Sens: niech mąciiciel spada, teatr to takie samo miejsce pracy jak piekarnia.

Gdy rozpoczął się proces, Zarząd Regionu NSZZ „S” postawił przed sądem pikietę z flagami i transparentami. Niech naród wie, co się dzieje. „Solidarność to nie zmore, czas osądzić dyrektora” – nagryzmolono.

Z oskarżonym przyszli aktorzy, m.in. Iwona Telesz, honorowa obywatelka Olsztyna. Zwracali się do działaczy „Solidarności”.

– Skąd wiecie, co się dzieje w teatrze? – pytali. – Przecież nie jesteście z teatru! – krzyczeli, bo protestujący nie dawali się wciągnąć w rozmowę. – To my pracujemy w teatrze, czyli w miejscu, w którym ma powstawać sztuka. Nowy dyrektor przyszedł i nam to proponował. Nowy dyrektor ma prawo budować zespół. Kogoś zwolnić, kogoś zatrudnić.

Teatrolodzy twierdzą, że w tak krótkim czasie Brzozie udało się stworzyć teatr żywy, rozmawiający z publicznością.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

– Bez. Ale à propos patriotyzmu: na Paradzie Równości zobaczyłam hasło: „Bób, humus, włoszczyzna”. Zachwyciło mnie, bo takie wzniosłe. I takie podobne do hasła naszego patriotyzmu.

– Tylko dużo zdrowsze. Skoro wspomnieliś o Paradzie Równości, to ja muszę o radnym z Pszczyny.

– Nie musisz, widziałam w Tefalenie.

– To Czytelnikom opowiem, może nie widzieli. Radny Rafał Wróbel z PiS zapytał burmistrza Dariusza Skrobola, bezpartyjnego, ile, cytuję, „kosztuje nas, podatników gminy Pszczyna, inscenizacja tęczowej flagi pod przykrywką kolorowych parasoli”.

– Ile?

– 7859,70 zł brutto za zakup parasoli plus około tysiąka za instalację. Z tym że w cenie zakupu mieści się zapas parasoli, w razie gdyby jakieś deszcz połamał czy coś. Skądinąd widziałam taką samą instalację nad ulicą w Katowii, ale nasza ładniejsza.

– Na patriotyzm ci się zebrało?

– Nie, kolory mi się bardziej podobają. Chociaż – co zasługuje na odnotowanie – instalacja w Pszczynie jest tak dobrana, żeby z tęczą nie kojarzyła się w żadnym wypadku. Oprócz barw podstawowych i pochodnych są też białe, szare, w kolorze butelkowej zieleni i limonki, i jakieś takie różowawe, a poza tym nie zostały ustawione według długości fal, tylko są rozrzucone w przypadkowym układzie. Ale widać radnemu PiS wszystko kojarzy się z seksem homoseksualnym, co skądinąd może wskazywać na to, że jest to bardzo nieszczęśliwy człowiek, odmawiający sobie prawa do życia w zgodzie z własną naturą. Pomódlmy się, żeby odnalazł swoją drogę...

– Sama się pomódl.

– Nie mogę, zajęta jestem, remont mam.

– Wspomnieliś. To idź już sobie. A w przyszłym tygodniu opowiem ci o Citibanku. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl

awl@redakcja.nie.com.pl

cze dzisiaj, kiedy otrzymałem z ZUS pisemną decyzję o przyznaniu mi renty specjalnej, nie mogę uwierzyć, że to prawda. Wiem, że gdyby nie osobiste wstawienictwo Pana i Poła Andrzeja Czumy u Prezesa Rady Ministrów, taka decyzja by nie zapadła. Moja wdzięczność jest nie do opisania. W wolnej Polsce, po 1989 r. byliśmy dotychczas tylko potępiani i wyszydzani, jak choćby w uzasadnieniu kasacyjnym. Panu, Panie Marszałku, zawdzięczam to, że mogę dzisiaj powoli unosić głowę potępieńca. Równie istotny jest dla mnie i dla mojego brata wymiar materialny tej decyzji. Takie same wyrazy wdzięczności przesyłam Panu od mojego brata Jerzego Kowalczyka”.

Za rządów PiS reprezentacyjna Sala Złota w Urzędzie Wojewódzkim w Opolu została przemianowana na salę imienia Kowalczyków, a przed wejściem zawisła tablica z symbolem Polski Walczącej (sic!) upamiętniająca ich czyn. Kowalczykowie dostali od prezydenta Andrzeja Dudy Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski. Wojewoda opolski Adrian Czubak w ramach dekomunizacji ulicę Obrońców Stalingradu w Opolu nazwał ulicą Jerzego i Ryszarda Kowalczyków. Bracia doczekali się też pamiątkowej tablicy przy pomniku Poległych Stoczniovców w Gdańsku, do czego przyczynił się m.in. znienawidzony przez PiS prezydent Paweł Adamowicz.

Gdy w październiku 2017 r. Ryszard Kowalczyk zmarł, został pośmiertnie

odznaczony przez ówczesnego szefa MON Antoniego Macierewicza Złotym Medalem „Za zasługi dla obronności kraju”. Pochowano go z honorami wojskowymi w Alei Zasłużonych na cmentarzu na Półwsi w Opolu. Zgnały go tłumy oficjeli, w tym m.in. prezydent minister Andrzej Dera, wiceszef MON Wojciech Falkowski i wiceprzewodniczący Kolegium IPN Sławomir Cenciekiewicz.



Jeśli chodzi o niszczenie pamięci i dobrego imienia Kowalczyków, to przyłożył do tego rękę nie Adam Michnik, lecz Lech Kaczyński. „Wyszydzanie i potępienie w uzasadnieniu kasacyjnym”, o których wspominał Ryszard Kowalczyk w podziękowaniach Stefanowi Niesiołowskiemu za przyznanie renty specjalnej, było nawiązaniem do Kaczora. Będąc ministrem sprawiedliwości, skierował on w 2001 r. do Sądu Najwyższego wniosek o kasację wyroku skazującego braci, zarzucając sądom orzekającym rażącą i mającą wpływ na treść orzeczenia obrazę prawa materialnego, polegającą na bezzasadnym przypisaniu oskarżonym dokonania przestępstw. W uzasadnieniu Kaczyński napisał: „Prawidłowa analiza materiału dowodowego nie pozwala na przyjęcie, że destrukcyjne plany i zachowania oskarżonego Jerzego Kowalczyka miały podłoże polityczne i że działał on w celu wrogim Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. (...) Zasadniczym motywy wysadzenia auli Wyższej Szkoły Pedagogicznej były skłonności oskarżonych do destrukcji i fascynacja pirotechniką, a także niechęć czy niemożność zaakceptowania obowiązujących norm współżycia społecznego”.

Kaczyński podniósł także, że Ryszard był członkiem Związku Młodzieży So-

cialistycznej i Zrzeszenia Studentów Polskich, a od 1965 r. należał do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Czyli zdaniem Kaczora Kowalczykowie to nie żaden bohaterowie, tylko zwykłe świry, z których jeden za dodatkę wspierał reżim. I jak się później okazało, był tajnym współpracownikiem Służby Bezpieczeństwa.

Sensacyjne informacje ujawnił dr Zbigniew Bereszyński, zasłużony działacz podziemnej „S” i badacz dziejów opozycji antykomunistycznej w PRL, który w odtajnionym zbiorze zastrzeżonym IPN znalazł dokumenty świadczące o tym, że Ryszard Kowalczyk został zarejestrowany przez bezpiekę (Departament III MSW zwalczający działalność antypaństwową) jako TW o pseudonimie „Seep” (z angielskiego „sączek”, „przeciek”).

Bereszyński zdradził, że wiedział od dawna o konfidenckiej przeszłości Ryszarda. Już na tzw. liście kapusiów SB Wildsteina, opublikowanej w 2005 r., pojawiło się jego nazwisko. Kowalczyk przyznał się wtedy Bereszyńskiemu, że w 1981 r., siedząc w więzieniu w Barczewie, spotykał się z wysłannikiem centrali MSW w Warszawie por. Witoldem Hruszką i w zamian za wcześniejsze zwolnienie podpisał lojalkę. Kowalczyk twierdził, że nie wiedział, co podpisywał. Wiadomo natomiast, że po opuszczeniu pierdła

nadal spotykał się z Hruszką, powstawały raporty z tych spotkań.

Przyciśnięty do muru Kowalczyk miał zagrozić Bereszyńskiemu, że jeśli ujawni jego kompromitującą przeszłość, to popełni samobójstwo, dokonując samospalenia pod opolskim ratuszem.

Bereszyński siedział cicho przez 13 lat, ale nie dlatego, że bał się spełnienia gróźb, lecz nie miał stuprocentowej pewności co do zakresu współpracy Kowalczyka z SB i szkód, jakie wyrządził działaczom opozycji, z którymi nawiązał kontakty po wyjściu z więzienia.

Tak właśnie pisowska sitwa kreuje historię. Nic się nie klei i nie ma pokrycia w faktach? Bez znaczenia. Skoro Kowalczykowie są bohaterami narodowymi, to wkrótce działwa uczyć się będzie o niezłomnym Morawieckim, który, jak sam opowiadał, jako dziecko walczył z komuną, rzucając własnoręcznie skonstruowanymi koktajlami Mołotowa w milicyjne nyski.

ANDRZEJ SIKORSKI

nie@redakcja.nie.com.pl



1. Biskup Tomé Ferreira da Silva, ordynariusz brazylijskiej diecezji São José do Rio Preto, zrezygnował ze stanowiska po tym, jak w internecie pojawił się filmik, na którym wali konia przed komputerem. Papież przyjął jego rezygnację w tempie ekspresowym, co może wynikać z faktu, że da Silva był już przedmiotem watykańskiego śledztwa w związku z tuszowaniem przypadków pedofilii. Podejrzewany był też o wymienianie seksualnej korespondencji z nastolatkiem. Wówczas ustąpił ze stanowiska wikariusza generalnego metropolii Ribeirão Preto z „przyczyn osobistych”. Potem pojawiła się informacja, że w 2015 r. podpierdolił kasę z diecezji i przekazał ją swojemu kierowcy, który był także jego kochankiem. Właściwie po tych wszystkich przejawach bezkarności trudno się dziwić, że uznał zwalenie konia na Zoomie za dobry pomysł.

2. Lori Alexander – chrześcijanka-bloggerka znana jako „Zreformowana Żona”, specjalizująca się we wzbudzaniu poczucia winy u żon niezreformowanych – znalazła nowy argument na rzecz tego, żeby matki rezygnowały z pracy. Otóż jak mamusi nie ma w domu, to dzieci się pierdolą. „Gdy byłam w liceum w połowie lat 70., większość matek moich kolegów pracowała. W ciągu dnia domy były puste. Jedna z koleżanek z kościoła opowiadała mi o swoich cudzołóstwach. Ona i jej chłopak szli do jej domu podczas lunchu i uprawiali cudzołóstwo. Miała kilka aborcji. Nikogo nie było w domu, ponieważ jej mama pracowała poza domem. Na szczęście wcale mi się to nie podobalo. To nie było życie, jakie kiedykolwiek chciałam prowadzić”. I odniosła w życiu sukces: nie pracuje.

3. Biskup Alajuela na Kostaryce, Bartolomé Buigues Oller, zawiesił na pół roku i posłał na leczenie psychologiczne ks. Sixto Eduarda Varełę Santamarię. Santamaria popełnił recydywę, po raz kolejny nielegalnie odprawiając mszę trydencką, na którą – decyzją Franciszka – księża muszą mieć teraz zgodę biskupa. Papież uzasadnił zmianę przepisów tym, że demonstracyjne odprawianie mszy przedśoborowej, która wyraźnie izoluje i wywyższa księdza spośród wiernych, jest instrumentalnie używane przez grupy, które odrzucają Sobór Watykański II jako zdradę tradycji i „prawdziwego Kościoła”. José Pablo Arias, prezes Stowarzyszenia Summorum Pontificum Kostaryka, rozpacza, że biskupi są niesprawiedliwi, albowiem ksiądz nie zrobił nic złego. Celebrował wprawdzie po łacinie i tyłem do wiernych, ale treść celebracji była posoborowa.

4. Sąd Najwyższy stanu Minnesota podtrzymał wyrok dożywocia dla Stephena Allvine’a, który zabił żonę, albowiem w ich Kościele rozwody są źle widziane. Stephen był diakonem, a Amy diakonisą Zjednoczonego Kościoła Bożego, razem nagrali nawet wideo demonstrujące innym parom, jak tańczyć blisko, ale nie zbyt blisko, żeby nie siać zgorszenia. Sielanka prysła, gdy do domu Allvine’ów przyszła FBI z informacją, że ktoś przez dark web próbował zlecić albańskiej mafii zabójstwo Amy. Jak ujawniono na procesie, mafia wzięła pieniądze i się nie wywiązała, wobec czego Stephen kupił przez dark web skopolaminę i usiłował żonę otruć, a gdy i to nie zadziałało, upozorował samobójstwo. Ale przynajmniej oszczędził im grzechu zerwania sakramentu małżeństwa.

5. Gwiazdori meksykańskich telenowel Eduardo Verastegui otrzymał „Nagrodę Żywej” od stowarzyszenia Akcja Życia za zagranie głównej roli w filmie „Bella”, opowiadającym o kobiecie, która chce dokonać aborcji, ale się rozmyśla. Verastegui, który od dekady mieszka i tworzy w Kalifornii, znalazł inspirację do postaci tytułowej bohaterki, gdy udał się do kliniki aborcyjnej, gdzie spotkał nastoletnie wielbicielki jeszcze z Meksyku. Z jedną wdał się w dialog tak długi, że dziewczyna spoźniła się na zabieg. Kilka miesięcy później zadzwonił do niego mąż nastolatki z radosnym komunikatem: Eduardo, mój syn urodził się wczoraj. Nazwaliśmy go po tobie”.

6. Fundacja Sphere, walcząca o prawa osób LGBT+, wydała dwie książeczki dla dzieci: o dziewczynce mającej dwóch tatusiów i chłopczyku z dwiema mamusiami. To napisana wierszem, pełna ilustracji bajka dla najmniejszych dzieci. Opowiada w infantylny sposób o codziennym życiu rodziny i jest adresowana przede wszystkim do dzieci w gejowskich rodzinach, żeby pokazać im, że nie są same. Ponieważ jednak książeczki wyszły po rosyjsku, ze względu na wprowadzony przez Władimira Putina zakaz propagandy homoseksualnej adresowanej do nieletnich, zostały opatrzone zapisem, że jest to lektura dopuszczalna od 18. roku życia.

7. 26-letnia mieszkanka Oregonu pozywa Kościół, który udzielił jej schronienia, gdy wyszła ze szpitala po odwyku. Niewdzięcznica twierdzi, że pastor Jimmy Ellis Wicks Jr nie tylko odebrał jej dokumenty i zmusił do darmowej pracy w jednym z kościelnych geszeftów, ale też molestował ją seksualnie. Zaczął od SMS-ów z zleceniami, żeby onanizowała się w ramach terapii odwykowej, potem kazał jej robić to na Facetime, a na końcu wziął w terapii czynny udział – z początku przez net, a potem z bliska i osobiście. Inna członkini kultu zeznała, że ojciec duchowy „wyjaśnił jej, w jaki sposób mogą fizycznie zaspokajać swoje potrzeby, aby wzmocnić duchowe połączenie z Bogiem i rodziną”. Nazwa Kościoła – Addideo – to łaciński czasownik oznaczający „siedzieć, stać lub być u czyjegoś boku” – wyjaśnia kościelna strona internetowa. O leżeniu nie wspomina.

Trzepanie kapucyna w towarzystwie Jezusa

Jak bzykać po bożemu.

Ojciec Ksawery Knotz, doktor teologii, reklamuje się jako specjalista od „aktu małżeńskiego” i „teologii orgazmu”. To kultowa postać w kręgach katolickich. Jego kolejne książki są bestsellerami, tysiące pobożnych kobiet i mężczyzn czytają je z wypiekami na twarzy. Kapucyn uchodzi za frywolnego filuta, od kilkunastu lat piszącego o seksie ze znużeniem, które może dziwić u beżennego zakonnika. Knotz podkreśla, że ani na milimetr nie odstępował od oficjalnego nauczania Kościoła katolickiego w dziedzinie bzykania.

Jak znany ministra Czarnka, już niedługo książki kapucyna będą w podstawie programowej przedmiotu wychowanie do życia w rodzinie. Żeby pokazać, czego uczy filuterny ojczulek, sięgnęłam do dwóch jego książek: napisanych z Moniką Waluś „Puzzli małżeńskich” i rozmowy z Sylwestrem Szeferem „Nie bój się seksu, czyli kochaj i rób, co chcesz”.

Katolicka etyka seksualna

Kapucyn lubi metafory. Jedną z jego ulubionych jest przenośnia futbolowa. Życie, pisze zakonnik, jest jak mecz piłki nożnej, który trzeba pięknie rozegrać i wygrać. Na mecz można popatrzeć od strony regulaminu, jego zakazów i nakazów. Jeśli ktoś by się skupiał na nich, to uznałby futbol za najbardziej represyjną grę, która wręcz łamie prawa człowieka.

„Tylko że każdy, kto go widział, doskonale wie, że tak nie jest. Mamy rozegrać wspaniały mecz naszego życia, małżeństwa, pożycia seksualnego. Tak jak istotą gry w piłkę jest piękna, pasjonująca walka o zwycięstwo, tak istotą moralności katolickiej jest piękne, ciekawe, dobre, zwycięskie życie. Reguły są ważne, ale tylko po to, aby umożliwić grę. Aby mecz miał szansę być wspaniały, nie wystarczy przestrzegać Bożych przykazań. Trzeba wykorzystać swój talent na boisku, zaangażować się w życie, tworzyć, kreować akcje”.

Prokreacja

„...brak woli urodzenia kolejnego dziecka nie przeradza się w agresję wobec niego, gdy się nie zamierza poczęć. Małżonkowie nie posuną się do bezwzględnej i bezlitosnej odmowy dziecku prawa do życia i rozwoju”.

Jak podkreśla kapucyn, odłożenie decyzji o poczęciu kolejnego dziecka musi być dobrze uzasadnione.



Rysunki TOMASZ WĄTER

Jeśli małżonkowie stosują antykoncepcję, to przerywają dialog ze sobą i z Bogiem.

Może to skutkować uwiędnięciem małżeństwa bądź oddaleniem się od siebie męża i żony.

Knotz wciąż piętnuje „modyfikowanie swojego ciała” przez wszelkie zabronione przez Kościół metody antykoncepcji, stawiając na tzw. metody naturalne (czyli watykańską ruletkę), choć nie do końca wiadomo, co jest nienaturalnego w kawałku lateksowej gumy.

Zdaniem zakonnika kobieta często w okresie niepłodnym dokłada sobie zajęć, co wynika „z głębokiego, naturalnego instynktu przygotowania gniazda. Podświadomie czuje, że zbliża się okres płodny, że może pojawić się dziecko, więc trzeba mieszkanie porządnie wyprzątać i przygotować na przyjęcie dziecka”.

Tłok w łóżku

Myliłby się ten, kto uznałby, że seks małżonków jest ich wyłączną sprawą. W łóżku katolickiego małżeństwa panuje tłok jak na ulicach miast w szczycie. Bóg ma być obecny w akcie seksualnym. Knotz poucza: „Kobieta i mężczyzna, aby być sakramentalnymi małżonkami, stają, nie wirtualnie, ale fizycznie, obok siebie, i zapraszają Jezusa na stałe do swojego związku. Dzieje się tak, gdy się modlą, są obok siebie, gdy rozmawiają – a w pełny sposób tworzą więź, gdy ze sobą współżyją. Nie da się tego robić przez komórkę czy nawet przez Skype’a z kamerą. I ta cielesna obecność dwojga ludzi tworzy znak przyjścia Pana Boga. Gdy

małżonkowie są cielesnie ze sobą, budują więź, troszczą się o siebie, kochają się na wszystkie możliwe sposoby, to wtedy przychodzi do nich Bóg i realizuje się sakrament małżeństwa”.

I dodaje w bojowym tonie: „Często katolicy myślą dokładnie tak samo jak niekatolicy: seks jest czymś fajnym, przyjemnym, ważnym, ale nie ma w nim obecności Boga. Boga dopuszczamy do naszej choroby, ale do naszego seksu już nie. A co właściwie Pan Bóg ma do mojego raka? Na takie pytanie jeszcze potrafimy sobie odpowiedzieć, przecież chcemy żyć, chcemy być zdrowi i o to Pana Boga prosimy. Ale trudno sobie wyobrazić, że można też Pana Boga prosić, żeby uzdrowił męża np. z przedwczesnego wytrysku i żeby w ten sposób nasze życie było szczęśliwsze. Albo żeby dobre współżycie było po prostu jeszcze lepsze. Takich pomysłów katolicy nie mają, a szkoda...”.

Na mocy sakramentu małżeństwa seks okazuje się gestem Chrystusa, przez który Duch Święty wlewa się w serca małżonków.

Seksowna bielizna

Zdaniem Knotza żona może założyć specjalnie dla męża seksowną bieliznę. Pragnienie przyjemności seksualnej, jeśli zaspokajane jest w ramach katolickiego małżeństwa, jest w porządku.

„[Bielizna] nie musi być taka jak w *sex shopie*, ordynarna. Można znaleźć dużo pięknej, atrakcyjnej bielizny, nawet takiej erotycznej, która o wiele bardziej pasuje do takiej



WIATE-

WIEŚCIZ KRUCHTY

+ Przed kościołem w Nowielinie niedaleko Pyrzyc pewnej niedzieli doszło do wymiany zdań i poglądów między parafianami i księdzem. Wierni zabrali księdza klucze do kościoła i odmówili ich oddania. Zarzucają mu, że źle ich traktuje, np. nie pościwił krzyża, który wyremontowali za własną kasę i z własnej inicjatywy. Konflikt trwa już 3 lata. Parafianie próbują go rozwiązać, jeżdżą do kurii archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej z prośbą o zmianę księdza. Ale nie ma w tej sprawie decyzji. Trudno się dziwić. Kablowanie nie jest fajne. Poza tym co biskup ma zrobić z ks. Edwardem Masnym? Już raz go odwołał z parafii w innej zachodniopomorskiej wsi, w Jarosławsku. Tam także był konflikt z parafianami. Ksiądz wywiózł z kościoła organy i zlikwidował zakrystię. Kazał wyjąć z okien witraże i zastąpić je zwykłym szkłem. Niech się więc wierni w Nowielinie cieszą, że ich kościół w ogóle jeszcze stoi.

+ W Kłodzku w sklepie z dewocjonaliami pana Jerzego Motyka, który to sklep znajduje się tuż przy miejskim rynku, można zobaczyć – oprócz figurek Maryi i Jezusa

– kartki z hasłami: „Fałszywa pandemia”, „Ludzie umierają wkrótce po zaszczepieniu”, „Nie wymagam noszenia maseczki”. Motyka twierdzi, że „na wystawie jest tylko prawda”, i zachęca do jej fotografowania i rozsyłania znajomym. Motyka daje się poznawać szerszej publiczności od czasu do czasu. Gdy w niedalekiej Świdnicy zorganizowano występ metalowej kapeli Vader, pojawił się w sali, gdzie miał odbyć się koncert, modlił się i rozsyłał swój egzorcyzmowaną. Dobrze, że takich ludzi jak Jerzy Motyka jest u nas trochę, wszak rozrywka brakuje, zwłaszcza na prowincji.

+ Prokuratura Rejonowa w Suchoj Beskidzkiej prowadzi śledztwo przeciwko ks. Kazimierzowi K. Jest podejrzany o wykorzystywanie seksualne osoby niepełnoletniej i bezradnej. Ksiądz był kapłanem w kilku szpitalach na Podkarpaciu. Dyrekcja jednego z nich zawiadomiła już w 2017 r. krakowską kurię, że zastano księdza z pacjentką w jednoznacznej sytuacji wskazującej na molestowanie. Kuria, rządzona przez abp. Marka Jędraszewskiego, znanego z dość radykalnych poglądów w sferze obyczajowej, długo zwlekała z powiadomieniem policji. No, ale w końcu powiadomiła... w lutym 2021 r. Po czterech latach. Brawo, Jędraszewski!

+ Kościelna Fundacja Profeto dostała 43 mln zł z Funduszu Sprawiedliwości zawiądanego przez resort Zbigniewa Ziobry na budowę centrum z tymczasowymi

mieszkaniem dla ofiar przemocy domowej. Fundacja kupiła działkę, na której plan zagospodarowania nie przewiduje takiej funkcji. Zapomniała też o kanalizacji. Nie dostała więc pozwolenia na budowę. Na czele Fundacji Profeto stoi ks. Michał Olszewski ze Zgromadzenia Księży Najświętszego Serca Jezusowego. To były egzorcysty, który zasłynął wypędzaniem złych duchów z wegetarianki za pomocą salcesonu. W planowanym centrum mają być nie tylko mieszkania. Ma zostać zbudowana sala widowiskowa, studia nagraniowa, pomieszczenia przeznaczone do produkcji audycji. Ofiary przemocy domowej będą nagrywać dokończenia „Rozmów niedokończonych” Rydzka?

+ Kolejny, bodaj już dziesiąty polski biskup dostał karę od przełożonych w Watykanie. Padło na emerytowanego już abp. Mariana Gołębiewskiego. Chodzi o ukrywanie duchownych, którzy swawolili seksualnie z nieletnimi, gdy Gołębiewski był biskupem diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, a potem archidiecezji wrocławskiej. Kary nie są – z wyjątkowo – jakieś megadotkliwe: zakaz uczestniczenia w uroczystościach publicznych, kościelnych i świeckich oraz wpłata jakiejś kwoty na rzecz Fundacji św. Józefa. Nie wiadomo, jakiej kwoty, lecz raczej symbolicznej. Ale niech kropla nadal drąży tę skalę...

+ Abp Stanisław Gądecki, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, obruszył się na szykowany przez rząd PiS Polski Ład. Kościelni przeczytali, że zmiany podatkowe mają

Politycy Platformy ściągnęli na Podlasie.

„W sześciu miejscach parlamentarzyści spotkają się z mieszkańcami, aby porozmawiać o programie PO w formule otwartej dyskusji” – zatweetował poseł Robert Tyszkiewicz, regionalny przewodniczący.

Rachunek sumienia

– Za plecami szafu nie ma. – Starszy mężczyzna odwraca się na pięcie i wyciąga rękę w stronę pustych krzeseł. – Nie można było dać plakatów na mieście? Słupów ogłoszeniowych u nas dostatek, wystarczyła byle kartka z informacją. Nie bójcie się. Dalibyśmy radę, nawet jakby przyszedł jakiś idiota z PiS.

Przytulił się do Suwałk aż z Gołdapi, 60 km w jedną stronę, żeby dorzucić do przyszłego zwycięstwa swoje 3 grosze. Mówi, że niestety nie każdy mieszkaniec północno-wschodniej Polski śledzi tweety Tyszkiewicza. I to jest zasadniczy powód, dla którego czterech znanych parlamentarzystów przyciągnęło na widowie jedynie 40 duszyczek. Jak przyjeżdża ktoś z PiS, partia stawia na nogi całe miasto. A dla pewności dowozi fanów autokarami...

Przekonuje, że salę w suwalskim hotelu Loft można było udekorować flagą unijną. Powód choćby taki, że nadreprezentacja polskich flag i brak unijnej kojarzy się z inną partią.

– Czy zrobiliście rachunek sumienia? – dociska gości do muru.

Elżbiecie Gelert, Bogdanowi Klichowi i Wojciechowi Ziemiakowi wydłużają się miny.

– Myślę o grzechu zaniechania – naprowadza pytający. – Można było nie dopuścić szaleńców. Gotowi są świat zawojować w imię chrystianizacji...

– Co z marszałek Witek? – sypie następne pytanie. – Dogadaliście się, kto po niej obejmie urząd? Niech najmniejsza partia wystawi kandydata. Wtedy mamy szansę. To nie musi być wybitny znawca parlamentaryzmu. Witek tyle ma wspólnego z tą sztuką, co ja z biretem kardynalskim...

– Co ze wspólną listą wyborczą? – dociska. – Zaproszcie partie opozycyjne, usiądźcie do stołu, zamknijcie drzwi. Dajcie sobie po pyskach, siedźcie tak długo, aż wyjdziecie zjednoczeni.

– Kwestia wyboru kandydatów na parlamentarzystów. Myślenie jest takie, że gdy były mąż zginął w katastrofie, to trzeba zapłacić. Zginął ktoś w Gdańsku, to też. Nikt nie pyta, jakie ci ludzie mają predyspozycje. A potem są takie sytuacje, że aktoreczka czwartej kategorii, udzielając wywiadu, sypie się, bo nie wie, ilu jest w Polsce senatorów? Albo ile trzeba mieć lat, aby startować na prezydenta?

– I jeszcze biura poselskie. Zlikwidować! Przyjeżdżacie rzadko, wynajmujcie salę w gminie. Tam są pomieszczenia na dyżury radnych, bliżej ludzi jest lepiej – radzi.

Odsiecz

Syk z tyłu. Potem komenda: – Dość!

Hasło rzuca elegancko ubrana starsza pani. Na sali są same związane z PO dinozaury. Na ogół bez masek, choć to ta część Polski, w której służba zdrowia i zakłady pogrzebowe szykują się do zniw.

Młode twarze – pięć – należą do młodzieżówki PO. Czuwa nad nimi gospodarz spotkania Jacek Niedźwiedzki. Sławny badmintonista jest miejscowym radnym z klubu PO.



Wirusy Tuska

– Dość! – powtarza kobieta. Jak na komendę młodzi wyciągają ręce w górę. Zgodnie z nawykiem prymusów podnoszą się, opadają na krzesła – i znów. Dłonie ćwiczą nad głowami osobliwy taniec. Tak, zwróćcie na nas uwagę, natychmiast, już! Chcemy pytać, mamy ważne problemy, upierdliwiec niech wraca do Gołdapi!

Pytają o katastrofę klimatyczną. Pewnie, że ważne. I jakie bezpieczne politycznie.

Kłopotliwy gość wygląda jak przekłuty balonik. Doczekuje się odpowiedzi na jedno pytanie. Klich mówi, że jako szef MON ma na sumieniu jeden błąd. Zawierzył procedurę, bo tylko na Wschodzie najważniejsza jest polityczna wola lidera. Nastąpił PiS i procedury wyrzucono do kosza, złamano wszystkie regulaminy i zasady...

Zagłuszaczki

Mikrofon trafia w ręce nauczycielki z miejscowego liceum. Jest ciekawa, jak po wygranych wyborach będzie wyglądać rozdzielanie spraw państwa i Kościoła. I jak to się stało, że gdy podczas ostatniego pobytu w Suwałkach przemawiał Adam Bodnar, zagłuszały go panie z zespołu ludowego.

Rzeczywiście 25 lipca 2021 r. w ramach akcji „Tour de Konstytucja” były Rzecznik Praw Obywatelskich próbował popularyzować ustawę zasadniczą. Tego dnia odbywał się też Jarmark Folkloru...

Na prowincji zdarzają się różne zbiegi okoliczności. Podczas ostatnich wyborów samorządowych przyjechał tutaj wicemarszałek Bogdan Borusewicz promować Mariusza Szmida, szerszej nieznanego 33-letniego kandydata PO na prezydenta Suwałk. Musiał wyciągać go z tłumu. Do fleszów uśmiechali się rozpoznawalni politycy PO, choć wybory do parlamentu miały się odbyć za rok.

Belferka nie doczekała się odpowiedzi. Politycy woleli wyjaśniać mniej kontrowersyjne zagadnienia, a potem orzekli: czas minął. Nie dosyt?

– Dobrze, że jest – podsumował Robert Tyszkiewicz.

Niezdrowo wstawać od stołu z wypchaną kichą.

Samozadowolenie

Poseł Tyszkiewicz na Twitterze: „**Bardzo dobra frekwencja i dynamiczna dyskusja na spotkaniu z mieszkańcami Suwałk w ramach akcji Kierunek Przyszłość**”. Potem kilka ciepłych słów o Jacku Niedźwiedzkim i młodzieżówce. „**Superorganizacja!**” – chwali przewodniczący.

Strach

Tego samego dnia przewodniczący Donald Tusk obrabiał Sejny. Odwiedził szpital nie tylko z powodu prognoz, że w tych stronach będzie covidowy Armagedon. Od lat szefem placówki jest Waldemar Kwaterski, wojewódzki radny PO. Wyprowadził zaniedbaną lecznicę na prostą, chwytając się różnych sposobów. W latach 90. poprosił ziomali, aby przepisali się do Branżowej Kasy Chorych, która za leczenie płaćla więcej. Ruszył cały powiat. Ostatnio współpracując z litewskimi samorządami, złapał z funduszy transgranicznych ok. 20 mln zł, które zainwestował w specjalistyczny sprzęt i wyposażone karetki.

Jest w tych stronach takim samym autorytetem jak Witold Liszkowski, od 1999 r. wójt Puńska, zamieszkanego przez mniejszość litewską.

– Macie najlepszy szpital, którym możecie pochwalić się w całej Polsce... Dowód na to, że wysoka jakość usług medycznych nie zale-

ży od miejsca zamieszkania. Rząd PiS cechuje nieufność wobec samorządów i innych nacji. To jeden z powodów, dla których gotowość do transgranicznej współpracy utyka w bagnie niemożności – podkreślał Tusk, przemierzając w maseczce szpitalny hol.

Na spotkanie z samorządowcami przybył... wójt Liszkowski. Widziano również burmistrza Sejn Arkadiusza Nowalskiego. I tak jest na czarnej liście partii rządzącej, bo w ostatnich wyborach ograł aż dwóch kandydatów PiS. Jeden występował w barwach kaczystów, drugi był nieoficjalnie wspierany przez lokalnych polityków PiS.

Pozostali wójtowie nie przyjęli. Bali się, że za fotografię z Tuskiem kierowane przez nich samorządy zapłacą obciążeniem rządowych dotacji.

Wnuk

Na Tuska czekało kilku mieszkańców przyszpitalnego bloku. Powód braku szerszego zainteresowania: brak wiedzy o wizycie. Informacja pojawiła się jedynie na Twitterze posła Tyszkiewicza.

– Niech pan powie, co z długiem publicznym. On tak galopuje, że wnuczek się martwi, co będzie, jak dorośnie? Czy da radę spłacić? – dopytuje się siwowłosa mężczyzna.

– Gratuluję panu wnuka, że już przejmuję się zadłużeniem Polski. Ja mam pięciorko, ale mają inne zmartwienia. – Tusk zaczyna wykład od żartu. Aż żal, że nie ma publiczności.

Zarazki

O wizycie na Podlasiu najobszerniej poinformowały media pisowskie – od Radia Białostok i TVP Info po Radio Maryja. Tusk włączył do szpitala ze swoimi zarazkami. Roznosiciel wirusów, który dla celów politycznych frymarczy zdrowiem mieszkańców Sejn! Jak tak mógł?!

Tusk wyjaśnił, że zachował reżim sanitarny i nie wie, czym mógł narazić chorych. Jeśli coś sknocił, to nieświadomie.

Kacze media pompowały temat, cytując mieszkanki Sejn, których – w obawie przez COVID-em – wiele miesięcy temu nie dopuszczono do łóżek ciężko chorych bliskich przebywających na oddziale intensywnej terapii. Umyka ich uwagi, że Tusk nie brylował na OIOM-ie, tylko w holu, do którego może wejść każdy petent.

Dziennikarze nie przedstawili rozmówczyń bliżej. Szkoda. Lucyna Fidrych jest radną powiatu i szefową lokalnych struktur PiS. Druga pani to jej rodzona siostra. Jak wynika z oświadczenia dyrektora Kwaterskiego w sprawie niemożności wejścia na OIOM – ordynarnie klamie: „**Wbrew temu, co pani Fidrych mówi, odwiedzała męża nawet na oddziale intensywnej terapii, narażając tym samym ciężko chorych pacjentów (...) złamała zakaz, powołując się na pełnione funkcje...**”.

Wniosek

Jeśli program „Kierunek Przyszłość” adresowany jest wyłącznie do wyznawców PO, nie warto wydawać na podróże.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Dlaczego konie się nie śmieją

Jak PiS rozprawiło się z arabami.

Kaczystowska sitwa nie ma już żadnych skrupułów w obsadzaniu stanowisk niekompetentnymi aparatczykami. Marek Skomorowski, działacz Solidarnej Polski, został prezesem stadniny w Michałowie, największej w Polsce stadniny koni arabskich.

W 2016 r. przyboczny Ziobry był krótko prezesem słynnej założonej w 1817 r. stadniny w Janowie Podlaskim (która również zajmuje się hodowlą koni arabskich), zastępując cenionego fachowca Marka Trele, fałszywie oskarżonego przez PiS o nadużycia i niegospodarność. Skomorowski zrezygnował, gdy na skróty jelił padły dwie klacze należące do Shirley Watts, żony perkusisty The Rolling Stones. Krzywdą się jednak Skomorowskiemu nie stała, bo partia zrobiła

go prezesem Zamojskich Zakładów Zbożowych, które należą do państwowej firmy Elewar.

Marek Szewczyk, znany miłośnik koni i dziennikarz, tak skomentował nominację Skomorowskiego: „**Wygląda na to, że decyzja o powierzeniu obowiązków prezesa SK Michałów nie zapadła w kierownictwie KOWR (Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa – przyp. A.S.). Wygląda na to, że jest to efekt nacisków jakichś lokalnych kacyków pisowskich. Wygląda na to, że ktoś załatwił 'swojemu człowiekowi' posadę. Jednym słowem Marek Skomorowski stał się »tłustym kotem«**”.

Skomorowski jest już piątym prezesem Michałowa od czasów przejścia władzy przez PiS i wyrzucenia Jerzego Białoboka. Pierwsza była Anna Durmała. Rządziła tylko kilka miesięcy. Odeszła w atmosferze skandalu. Wędług doniesień medialnych jej głowę

zażądał senator PiS Jan Dobrzyński, któremu w Michałowie padł żrebak wyceniany na 120 tys. zł. Na miejsce Durmały przyszedł Maciej Grzechnik, który został odwołany w 2018 r. Menedżer zasiada teraz na ławie oskarżonych. Prokuratura zarzuca mu niegospodarność oraz sfalszowanie umowy dzierżawy cennego konia. Kolejna prezeska, Monika Słowik, też została szybko odwołana, a na jej miejsce przyszedł Marek Romański, który porządził kilka miesięcy.

Mianowanie Skomorowskiego prezesem stadniny nie wróży dobrze tamtejszym wierzchowcom. Nie tylko dlatego, że facet kompletnie nie ma pojęcia o koniach, co sam przyznał, ale też dlatego, że sytuacja Michałowa jest tragiczna. Stadnina zakończyła zeszły rok stratą prawie miliona złotych.

Równie nieciekawie jest w stadninie w Janowie Podlaskim, która znalazła się na skraju upadku po dojściu do władzy

podłej zmiany. Stadnina zamiast przynosić zyski, notuje regularne straty. W 2020 r. było to ponad 3,5 mln zł. Aby ratować sytuację, PiS dokapitalizowało stadninę 7 mln zł. Pewnie i to na długo nie wystarczy. Ale nie ma się co dziwić, gdyż i tu trwa niestanna karuzela kadrowa. Obecny, piąty już prezes, 71-letni Lucjan Cichosz, to były senator i poseł PiS. Podobno nadaje się na to stanowisko, bo jest weterynarzem.

Po donosie złożonym przez PiS w sprawie rzekomych nadużyć w Janowie Podlaskim za rządów prezesa Treli Prokuratura Regionalna w Lublinie prowadzi śledztwo, które trwa już 6 lat i było kilkanaście razy przedłużane. Za to Ziobrowi prokuratorzy migiem umorzyli śledztwo (nie dopatrując się przestępstwa) w sprawie nadużyć, do których doszło w Janowie Podlaskim za czasów PiS. A oprócz strat finansowych znęcano się tam nad zwierzętami, które przetrzymywano w skandalicznych warunkach

i którym nie zapewniono odpowiedniej opieki weterynaryjnej i pożywienia. „**Przyzwyczailiśmy się do tego, że stadnina w Janowie ma ogromne problemy finansowe, do tego, że konie nie są już championami, ale przez myśl nam nie przeszło, że poprzedni prezes dopuścił się zbrodni na zwierzętach**” – mówiła posłanka Dorota Niedziela, która z Joanną Kluzik-Rostkowską była na tzw. poselskiej interwencji w stadninie.

Będące niegdyś wizytówką Polski na świecie stadniny szorują po dnie. Podupała Pride of Poland. Niegdyś uważana za prestiżową i jedną z najważniejszych aukcji, na którą zjeżdżali najbogatsi ludzie z całego świata, stała się prowincjonalną imprezą przypominającą wiejski jarmark. W 2016 r. dwukrotnie licytowano jedną z klaczy. Aukcja była ustawiona, a licytowały tzw. słupy. W 2020 r. arabska księżniczka, która wylicytowała klacz Perfinikę za 1,25 mln euro, niespodziewanie wycofała się z transakcji. Organizatorzy próbowali sprzedać zwierzę pod stołem.

ANDRZEJ SIKORSKI

nie@redakcja.nie.com.pl

Zobaczmy. Najpierw przyjrzyjmy się, czy nie zepsuje tego, co udało się osiągnąć poprzednikowi.

Zapowiadając ustąpienie ze stanowiska po dwóch kadencjach (pełnienia trzeciej zabraniają przepisy), Zbigniew Boniek zażartował w rozmowie z dziennikarzami: „Jeszcze za mną zateśknicie”.

Jeśli chodzi o mnie, to już trochę tęsknię.

Boniek

był bardzo aktywny w mediach społecznościowych. Miał wiele do powiedzenia na różne tematy. Często nie zgadzałem się z jego opiniami, ale doceniałem ich oryginalność i towarzyszący im humor. Niezapomniana jest polemika Bońka z (wówczas jeszcze) posłanką Krystyną Pawłowicz... Mówiąc krótko, prezes PZPN to ciekawy człowiek. Dziennikarze zawsze mieli tematy do pisania i opowiadania. Nasza praca stawała się łatwiejsza. A kto lubi się przepracowywać?

Pierwsze publiczne wystąpienia nowego prezesa PZPN Cezarego Kuleszy pokazują, że nie ma obcy z kamerami i podsukanymi mu mikrofonami. Sprawia wrażenie, jak gdyby uciekał przed dziennikarzami. Ale może to jeszcze się zmieni? Wszystkiego można się nauczyć. A może po prostu będziemy mieli teraz inny model prezowania? Zamiast licznych, czasem brawurowych wypowiedzi – solidna praca w zaciszu gabinetu.

Co zostawił swojemu następcy Zbigniew Boniek? Dobrze zorganizowaną firmę z pełną kasą (ok. 300 mln zł) i kiepski poziom polskiego futbolu, zarówno reprezentacji, jak i klubów. Gdy 9 lat temu obejmował stanowisko, kraj już prężnie kroczył po drodze kapitalizmu, ale piłkarska centrala jak gdyby zatrzymała się w czasach nazywanych słusznymi minionymi. Były piłkarz Juventusu i AS Romy doskonale zdawał sobie sprawę, jak zabrać się do rzeczy. Wystarczająco długo pracował za granicą, najpierw jako zawodnik, później jako trener, żeby wiedzieć, od czego zacząć.

Oczywiście od skutecznego PR.

Wizerunek

całej dyscypliny sportu był zdewastowany. Działacz piłkarski jawił się jako tępawy aparatczyk, zaślepiony dążeniem do wyniku za wszelką cenę, kręta, alkoholik i nierzadko dziwkarz. Postacie takie sportretowane zostały w głośnym filmie „Piłkarski poker”. Dziś już raczej nikt takiego filmu by nie nakręcił, co nie znaczy, że w piłce nagle zapanowała uczciwość, a panowie prezesi gremialnie zapisali się do klubu anonimowych alkoholików. Po prostu atmosfera wokół futbolu jest inna.

Dzięki pracy odpowiednich ludzi i samego prezesa pod hasłem „Łączymy nas piłką” dość szybko udało się poprawić opinię o futbolu. Sam PZPN, do którego weszło sporo nowych ludzi, został zorganizowany na wzór korporacji umiejącej zadbać o wpływy, o reklamę i o sponsorów. Chyba jeszcze nigdy dotychczas reprezentacja narodowa nie miała też tak luksusowych warunków przygotowań do międzypaństwowych meczów jak za kadencji Bońka. Czy osiągnęła oczekiwane wyniki, to już inna sprawa... Czwierćfinał Mistrzostw Europy we Francji w 2016 r. to chlubny wyjątek pośród rozczarowujących wyników.

Na plus podwójnej kadencji Bońka trzeba też zapisać odbudowanie prestiżu rozgrywek o Puchar Polski. To mu się naprawdę udało. Jeszcze nie tak dawno nikt nie zwracał sobie głowy tym trofeum.



Prezes, ale nie Kaczyński

Czy kierujący od niedawna Polskim Związkiem Piłki Nożnej Cezary Kulesza odmieni oblicze piłki? Tej piłki?



Widocznie Kulesza to potrafi. Nic zresztą dziwnego. W końcu jest jednym z nich. Lata prezowania Jagiellonii nauczyły go stapania po tym grząskim gruncie. W kampanii wyborczej tak sprytnie umiał się odciąć od PZPN, że w końcu mało kto kojarzył go z wiceprezesem związku, a przecież zajmował w nim równorzędne stanowisko do swojego kontrkandydata Marka Koźmińskiego.

W kampanii wyborczej Kulesza był reprezentantem piłkarskich „dołów”, zawsze stojących w opozycji do centrali, kojarzonej z Markiem Koźmińskim, bliskim współpracownikiem Bońka. Trochę przypomina to wielką politykę, w której niektórzy umiejętnie wykorzystują niechęć tzw. szarego człowieka z prowincji do stołecznych elit. I odnoszą sukces.

W

reprezentacji

Polski piłkarze grający w Ekstraklasie są raczej wyjątkami. Nic w tym dziwnego. Poziom naszej ligowej piłki jest słabiuteńki. Jej wąta siła opiera się zresztą głównie na graczach sprowadzonych z zagranicy.

Właśnie upadł kolejny mit krążący wokół naszego futbolu. Zawsze mówiło się, że mistrz Polski, czyli warszawska Legia, przerasta inne kluby stopniem organizacji i możliwościami finansowymi. Po pierwszym meczu ze Slavią Praga, zakończonym dobrym wynikiem 2:2, a przed rewanżem stołeczny klub pozbył się jednego ze swoich najlepszych, jeśli nie najlepszego piłkarza, Chorwata Josipa Juranovicia. Sprzedano go – podobno – za 3 mln euro do Celtic Glasgow. Z pozoru to dobry biznes, bo Juranović trafił do Legii – jeśli dobrze pamiętam – za 400 tys. euro. W rzeczywistości transakcja ta pokazuje, jak bardzo Legia potrzebuje gotówki, bo zdaniem ekspertów



cena piłkarza, który już zagrał w reprezentacji Chorwacji, była znacznie wyższa, a moment sprzedania – w chwili, gdy decydują się losy drużyny w europejskich pucharach – wyjątkowo niefortunny.

Tak, Legia tonie w długach, a nóż w plecy swojej rzekomo ukochanej drużynie wbił kibice. Za odpalenie rac na trybunach podczas meczu z Florą Tallin UEFA nałożyła na stołeczny klub karę 45 tys. euro; dodano jeszcze 10 tys. euro za obraźliwe okrzyki. Za zachowanie kibiców podczas meczu z Dynamem Zagrzeb zamknięto północną trybunę („Zyletę”) na rewanżowe spotkanie ze Slavią Praga. Dziennikarz Jacek Frączyk z „Business Insidera” rzetelnie policzył, ile kibice kosztują swój klub – około pół miliona złotych.

Nie jest to oczywiście kwota, która pogrąży klub operujący rocznie wielomilionowym budżetem, ale kto wie, czy nie przyczyniła się do pilnego sprzedania ulubieńca kibiców.

Finansowe kłopoty Legii ciągną się od dawna, ale są umiejętnie przykrywane w księgowości. Zaciągnięto duży kredyt na budowę nowoczesnego ośrodka szkoleniowego w Nadarzynie pod Warszawą. Planowane przychody związane z występami w europejskich pucharach nie nastąpiły, bo klub nie osiągał spodziewanych wyników. Legia jest wciąż nad finansową kreską, ale tylko dzięki dotacji z funduszu luksemburskiego. Co to za fundusz? Nie wiadomo, bo w sprawozdaniach finansowych klub nie ujawnia jego nazwy. Do czerwca 2020 r. fundusz ten wyłożył już 46 mln zł w zamian za „udziały w przyszłym strumieniu przychodów spółki”.

Nie jest znana treść umowy Legii z luksemburskim funduszem, więc nie można wykluczyć, że pieniądze uzyskane ze sprzedaży Juranovicia przełane zostaną na konto w księstwie.

W zamyśle właściciela dzięki wspomnianemu

ośrodkowi

w Nadarzynie, który już działa, i wcześniej prowadzonym szkołkom Legia miała stać się klubem podobnym do Ajaksu Amsterdam czy francuskich drużyn, które wychowują dobrych młodych piłkarzy, sprzedając ich do najlepszych lig Europy i uzyskując z tego spore dochody. Pierwsza jedynastka stołecznej drużyny oparta jest jednak na grze cudzoziemców, a szkolenie młodzieży – na razie – więcej kosztuje, niż przynosi zysków.

Tak mniej więcej wygląda

sytuacja

w najlepszym polskim klubie. A co dalej z reprezentacją? „Paulo Sousa nadal jest trenerem polskiej drużyny” – zadeklarował nowy prezes PZPN. Pytany o losy portugalskiego szkoleniowca po eliminacjach do mistrzostw świata, odmówił odpowiedzi. Chyba nie ma się co dziwić, że Sousa szuka ponoć posady w którymś z włoskich klubów, najchętniej w Fiorentinie.

Może sam Sousa już zna odpowiedź na pytanie, co dalej z trenerem polskiej reprezentacji? Albo ją przeczuwa?

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nac.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecierska,
Maciej Mikolajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodzisław Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 25.08.2021 r.



by blagier Urban

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Stał przed lustrem już drugi kwadrans, strojąc miny i gestykulując. Podbródek w górę, ręce w bok, groźny wzrok. Dłonie jedna na drugiej, przesyłające spojrzenie, podbródek wciąż podniesiony. Łagodny uśmiech, ale oczy czujne, ręce nieruchome, podbródek ani drgnie w dół.

– Zdecydowałem o zawetowaniu... – zaczął piskliwym głosem.

Odkasznął, jeszcze wyżej podniósł podbródek.

– Zdecydowałem się zawetować... – Lepiej, ale ciągle nie dość perfekcyjnie.

Napił się wody.

– Zdecydowałem się za-we-to-wać nowelizację ustawy o radiu i telewizji... – przerwał i powtórzył: – Za-we-to-wać, za-we-to-wać...

Kilka sekund upajał się brzmieniem swego głosu. I siłą, która w nim była. Siłą sprzeciwu.

Zamyślił się. Przypomniał sobie niedawną rozmowę z gościem specjalnym, który mówił po angielsku z teksaskim akcentem.

...

– Ty jesteś nikt – mówił gość. – Mały prezydent małego kraju. Robak. Mucha. Komar. Moskit. Nikt.

Mały prezydent małego kraju próbował podnieść podbródek i udzielić dumnej i błyskotliwej odpowiedzi, ale gość go uprzedził: – Ale tak nie musi być. Możesz urosnąć. Zacząć coś znaczyć. Musisz tylko zrobić to, co napisałem ci na kartce.

Mały prezydent rzucił okiem na równie mały skrawek papieru. „Veto” – było tam nabazgrane. A w nawiasie: „Obiekcja”.

– Rozumiesz? – zapytał gość specjalny.

W odpowiedzi pokiwał głową. Podbródek podnosił się i opadał, podnosił się i opadał...

...

Zanim gość specjalny opuścił Polskę, dał mu do zrozumienia, że może liczyć na pomoc w znalezieniu dobrej posady, gdy już skończy drugą kadencję.

Przypatrywał się sobie w lustrze. Kim był? Łysiejącym mężczyzną w średnim wieku, średniego wzrostu i średniej tuszy. Tylko podbródek miał imponujący... Co potrafił zrobić?

– Za-we-to-wać! – zawołał. – Za-we-to-wać!

Jedno małe veto, ma-lutkie, prawie nic.

Przypomniał sobie skrzywioną twarz prezesa. Wyobraźnia podpowiadała mu jego słowa: – To niedopuszczalne. Veto? Masz coś z głową. Albo podpiszesz, albo wiesz, co się stanie.

Zamknął oczy i spuścił na kwintę nos, a wraz z nim swój słynny podbródek.

PRZEMYSŁAW
CWIKLIŃSKI

pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Świętej Enzony

Pewien czytelnik moich wspomnień, przeczytawszy, że przez 20 lat co tydzień myślałem dla tygodnika „Kulisy” atrakcyjną historyjkę imitującą prawdę, zapytał, czy teraz też bym potrafił. Ależ oczywiście. Oto próbka. Pewien miliarder, zdybawszy na korytarzu cnotliwą dziewczynę, zaproponował jej milion za szybkiego sztosu na stojąco. Dziewica była tak oszczędna, że zdjęła obuwie, żeby podeszwy jej się nie wycierały.

Świętego Arafona

Gdy trzeba kręcić, za każdym razem pokazuje się inny wiceminister spraw zagranicznych. Widocznie są ich setki, ale trudno to zauważyć. Wszyscy mają bowiem niewygodną pizdę na twarzy i noszą czarną marynarkę. Nagle pokazał się w Tefalenach jeden wygolony wiceminister spraw zagranicznych. Widownia przez tę gołą mordę wątpi w jego autentyczność.

Świętego Agataniofa

Prawica zjednoczona jest w atakowaniu książki Barbary Engelking i Jana Grabowskiego „Dalej jest noc” o wydawaniu Żydów Niemcom przez Polaków. Autorzy pomylili w niej dwóch Malinowskich i sprostowali pomyłkę. Zwolennicy niewinności Polaków z błędnej tożsamości Malinowskiego wyciągają wniosek, że ich rodacy wyłącznie ratowali Żydów. Sąd Apelacyjny w Warszawie zawyrokował w związku z tym, że nie wolno ograniczać wolności badań. Hiperpatrioci wołają także w związku z tym, że prawda jest ważniejsza niż wolność, czym podcinają gałąź, na której ci kłamcy sami siedzą. To, co głoszą, jest nieprawdą i objawem zniewolenia partyjnymi dyrektywami o poprawianiu historii, która ma być taka, jaka powinna była być.

Świętego Kasjana

Trwa niekończący się mętny serial o uchodźcach, których Łukaszenka wygania do Polski. Koczujących na granicy nieszczęśników odgania od nas Straż Graniczna. Jednak uchodźcy prą-

cy do Polski pobieżą do naszej granicy z Niemcami, a znaczna ich część pchać się będzie od naszych sąsiadów dalej na zachód. Nie zostaną oni przecież w kraju katolickiego talibanu. Zachód gotów zaś jest przyjmować uchodźców. Kordon polskiej Straży Granicznej jest więc bez sensu.

Świętej Bonifacji

Trump jest wciąż prezydentem USA dla prorządowej narodowej części narodu. Biden zaś uzurpatorem. Prawica bowiem w ogóle tkwi w przeszłości. Niestety sama nie chce do niej się przenieść.

Świętego Zefiryna

„Gazeta Polska” (Tekieli) alarmuje, że marksiści idą po nasze dzieci. Trwa globalna rewolucja – pisze. Marksisci opanowali już ONZ i Unię Europejską. Strasząc inwazją pedałów, prawica zapomina, że Karol Marks nie był pederastą, tylko nałogowym dziwkarzem.

Świętej Mariany

Tygodnik „Przegląd” twierdzi, że seks jest dobry na ból głowy. Potwierdzam. Pierdolać, często traci się głowę.

Świętego Amadeusza

Nowe zjawisko: antypisowska prasa powątpiewa, czy przegrawszy wybory, Kaczyński odda władzę. Ona sądzi, że Witek szybko wtedy zarządzi reasumpcję powszechnego głosowania. Stwierdzi bowiem, iż oddając kartki do głosowania, elektorat nie wiedział, co robi. Teraz PiS uzasadnia swój autorytaryzm tym, że w przeszłych wyborach uzyskał większość głosów. W przyszłości odwoła się do miarodajnej mniejszości.

Świętej Filomeny

W 1997 r. uchwalono obowiązującą teraz konstytucję i poparło ją ogólnopolskie referendum. Pół wieku wcześniej, w 1947 r., polski episkopat uchwalił swoje propozycje konstytucyjne. Według nich Polska jest państwem chrześcijańskim. Uznaje Boga za swojego władcę. Organy państwa obowiązują

ne są uczestniczyć w aktach czci Boga, ułatwiać wyznawanie katolickiej wiary i osiąganie zbawienia. Wszystkiego tego Kościół doczekał się wbrew konstytucji. Wystarczy mieć cierpliwość, niewątpliwie przymiot kleru.

Świętego Poncjana

W USA oszacowano śmiertelne ofiary stalinizmu w Polsce na około 20 tysięcy osób. W tym mniej niż połowa to antykomuniści, a 11 tysięcy – zwolennicy komuny. Kudy nam było do Związku Radzieckiego – prawie tysiąc razy mniej ofiar.

Świętego Meinarda

Współczesna amerykańska definicja ZSRR: „Związek republik, w których kapitał inwestycyjny znajdował się w rękach rad pracowniczych i terytorialnych”. Śmiesznie to brzmi, ale jest uzasadnienie. Naczelne władze Związku i poszczególnych republik zaliczane są do rad terytorialnych.

Świętej Rokityny

Była u nas nowa pedicurzystka i obcięła Daniszewskiej i mnie ponadmięśne szpony nożne i ręczne. Stała obcinaczką znajduje się bowiem w stadium przedporodowym. Na wszelki wypadek zmieniłem T-shirt z antykościelnego na neutralny. Manicurzystka może być przecież katoliczką niechętną antybożności, a podrażniona zacznie obcinać nam palce. W trosce o paznokcie zrezygnowałem więc z manifestowania przekonań, co nazywa się oportunistą.

Świętego Tarycjusza

Pewna firma zgłosiła się do mnie o pozwolenie na wykorzystywanie mojego mordu lub nazwiska na T-shirtach, które produkuje, a proponuje mi udział w zyskach. Nie chcę żadnych pieniędzy, wystarczy mi przyjemność, jak mawiają kochankom cnotliwe dziewczyny. Ninijsze wydrukowane słowa firma może przedstawić jako formalne zezwolenie. Nie chcę bowiem pisaniem męczyć moich znakomitych doradców prawnych, kancelarię mec. dr. Kazimierza Pawelca. Róbta, co chceta, wytwórcy koszu-

lek. Byłoby dla mnie zaszczytem nawet eksponowanie Urbana na dupie majtek.

Świętej Temmy

4 godziny spędziła Daniszewska w jednym z banków, żeby zlikwidować konto i spowodować przełanie do głównego banku Urbanów niewielkiej dla nas kwoty. Usiłowała bezowocnie udowodnić, że nie jest oszustką, a jutro czeka ją kolejny taki seans. Zona liczy na to, że załatwi sprawę szybciej, gdyż zamierza pyskować zamiast pokornie odpowiadać na dziesiątki pytań. Ja poświadczam, że gdy żona oszukuje, to nigdy nie na pieniądze. Ma na oku ważniejsze dla niej cele, np. moje albo psa Iwana posłuszeństwo. Zazdroszczę bankowi, gdyż ja nie ośmielałem się przesłuchiwać Daniszewskiej, bo, nie tak jak bank klientów, żonę mam tylko jedną. Rozważam więc przejście z bezbożności na islam, który dopuszcza 4 Daniszewskie i nie trzeba kobiet ubierać, wystarczy szczerze zaślaniać.

Świętego Iljana

Spotkałem w ogrodzie zwierzę futerkowe. Był to kret – stwór tępy, ale blisko spokrewniony z hodowanymi na futra. Futro z kretów też jest bardzo i owszem. Ślepiec nie odpowiedział mi na pytanie, czy jego naziemni krewni woleli upadłą już ustawę zakazującą ich hodowli, czy też wolą zabijanie ich na wierzchnie okrycia. Gdybym był sierściuchem, wołałbym być ofiarą mordu, niż w ogóle nie zaistnieć.

Świętej Marony

Codziennie oglądam jakiś film. Mam własną definicję kina. Są to ruchome obrazy, w których zawsze występuje Meryl Streep. Choćby jako dekoracja fotela. Historyk kina polecił mi chińskie filmy, które podobno bywają Streep free. Trafiałem na taki, w którym występują średniowieczne Chinki. Było to jednak science fiction rozgrywające się w wiekach średnich, bohaterki więc miały wielką panią Streep na ekranie telewizora rozcinaną mieczem na pół. Jej lepsza połowa dotrwała do dzisiaj. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 162



Rys. RYSZARD DĄBROWSKI